Nr. 223. We Lwowie — Piątek 13 Sierpnia 1897 Rok XXXVII

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi;

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar. (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 25 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 c — Prywatna korespondencya 8 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Nowe próby.

Lwów d. 12. sierpnia.

Rząd nie ustaje z próbami pojednania Niemców-obstrukcyonistów z Czechami. Lecz niestety, jak wszystkie inne dotychczasowe usiłowania podobne, tak i te najnowsze doznają w obu obozach interesowanych, to jest zarówno u Niemców, jakoteż u Czechów wręcz odpornego przyjęcia już z góry. Hr. Badeni chce widocznie wyczerpać wszystkie możliwe środki ugodowego załatwienia czesko-niemieckich sporów, ażeby tą drogą dojść do uchylenia obstrukcyi w parlamencie. Wszelkie przedmiotowe wnioski i żądania, jakie w tym przedmiocie wyrażone zostały przez Niemców, wziął rząd lojalnie pod rozwagę, opracował je jak najtroskliwiej i na tej podstawie sformułował szereg projektów ustawodawczych, zmierzających do uregulowania stosunków wzajemnych pomiędzy ludnością czeską i niemiecką w Czechach, na podstawie dzisiejszego faktycznego „stanu posiadania“ obu narodowości. Już od kilku dni zaczęły o nich obiegać pogłoski w dziennikach rozmaitych odcieni. Lecz oficyalnie poniekąd otwartą została publiczna dyskusya nad tymi projektami na odbytem w ostatnią niedzielę w Przyrowie na Morawie zgromadzeniu czeskich narodowych posłów z Morawy. Mianowicie przedstawił je poseł Stransky. — Przedłożenia te mają być następujące:

Ustawa o kuryach; jest to ściśle kuryalny rozdział na dwie narodowości, według Russa i Schlesingera wygotowany projekt o narodowych kuryach wyborczych do Wydziału krajowego, do komisyi sejmowych i do zakładów krajowych, bez kompetencyi merytorycznej i bez prawa zakładania *veto*.

Reforma wyborcza, jako nowela do sejmowej ordynacyi wyborczej; zawiera trzy postanowienia, a po pierwsze: pomnożenie posłów z miast o 15, z których czternaście przypadnie Czechom, a 1 Niemcom.

Po drugie: podział kuryi wielkiej własności ziemskiej według obwodów (podobnie jak u nas), wskutku czego niemiecka wielka własność wiernokonstytucyjna otrzyma własne zastępstwo i nie będzie, jak teraz było, majoryzowaną przy wyborach.

Nowa Izba handlowa z okręgów mieszanych czesko-niemieckich złożona z prawem wyboru 2 posłów.

Ustawa o szkołach dla mniejszości narodowych. Koszt takich szkół ponosi kraj.

Ustawa o języku władz autonomicznych, zapewniająca język niemiecki dla czysto niemieckich gmin, czeski dla czysto czeskich gmin, a jeżeli w gminie mieszka piąta część innej narodowości, uznaje ją ustawa za gminę mieszaną i wprowadza język niemiecki i czeski.

Ta ustawa ma być zarazem środkiem zaspokajającym życzenia niemieckie.

Jeżeli się bowiem uda uzyskać porozumienie na wspólnej konferencyi poselskiej, wówczas i miałyby być zmienione analogicznie do tego ustawodawczego projektu także i rozporządzenia językowe.

Rząd w ten sposób nie pozbywa się prawa wydawania rozporządzeń i nie zniża się do upokorzającego środka zniesienia swych własnych rozporządzeń językowych.

Rząd kładzie wielką wagę na ten projekt i widzi w nim drogę pośrednią między zajętem stanowiskiem w rozporządzeniach językowych, a żądaniem Czechów i Niemców.

Wreszcie ma być Sejmowi przedstawiony projekt ustawy o władzach obwodowych w Czechach, jako pośrednik między starostwami a namiestnictwem. Zakres działania tych władz byłby większym, aniżeli zakres działania starostw, a mniejszym niż namiestnictwa. W ten sposób mogłyby siedziby władz obwodowych stać się lokalnemi centrami, około których w przyszłości mogłyby się utworzyć autonomiczne Rady obwodowe.

Lecz już i ta konferencya czeskich posłów zajęła w obec wymienionych tu projektów rządowych stanowisko zasadniczo nieprzychylne, z naciskiem zaznaczając, iż obstaje bezwzględnie przy wszelakich prawno politycznych zastrzeżeniach reprezentacyi czeskiego narodu, w których wyrażone są żądania zupełnego równouprawnienia i równorzędności czeskiego narodu z Niemcami, przywrócenia nieprzedawnionych praw historycznych królestwa czeskiego, i zasady niepodzielności ziem czeskich.

Główne organa narodowej prasy czeskiej potępiają również te projekta jak najenergiczniej. I tak zarówno staroczeska *Politik* jak i *Narodni Listy* młodoczeskie potępiają je zgodnie.

Narodni Listy piszą: „I to ma być sumą politycznej koncepcyi hr. Badeniego? Czyż hr. Badeni spodziewa się takimi środkami spór czesko-niemiecki zażegnać i w ten sposób kwestyę czeską usunąć z porządku dziennego w Austryi? Przestrzegamy przed tem, przestrzegamy z naciskiem — tak, jak dnia 13. stycznia 1890 przestrzegaliśmy hr. Taaffego. Drugi, bardzo wpływowy organ narodowy czeski *Narodni Politik* pisze: „Nie potrzebujemy zapewne wyrażać nadziei, że nasi posłowie okażą tyle szacunku dla siebie samych i dla swoich mandatów, że posiadać będą tyle etycznego poczucia, iż nie ustąpią przed wrzawą Niemców i nie wstąpią na drogi, jakie wskazuje już złowrogi palec ostatnich rewelacyj“. Dziennik ten w konkluzyi oświadcza, że ogłoszone projekta ugodowe są niemożliwe do przyjęcia.

Niemcy również nieprzychylne wypowiadają sądy o swych projektach rządowych.

Neue fr. Presse poświęca dziś owym projektom ugodowym artykuł wstępny, w którym wyszydza je zjadliwie, przedstawiając je jako objaw wahania i słabości rządu, jako rozpaczliwą próbę przejednania tych stronnictw, których *Neue fr. Presse* jest organem.

Nawet *Neues Wiener Tagbltt*, który zazwyczaj traktuje sprawy wewnętrzne austryackie w sposób dość umiarkowany, zapewnia ze stanowczością godną Schönerera i jego przyjaciół, że „w obozie niemieckim nie może być mowy o wdawaniu się w dyskusyę, dopóki rozporządzenia językowe wogóle istnieją. Z uczuciem człowieka, nie biorącego współudziału, przyjmuje się do wiadomości pogłoski i biuletyny. Niemieccy mężowie zaufania, a wraz z nimi niemiecko-austryacki lud, wobec wszystkich wieści spełniają tylko rolę publiczności, a nie aktorów. Trwają oni niezmiennie na dotychczasowem stanowisku i to jednomyślnie, jako niezłomna falanga wyborców i wybranych“.

My zaś cieszylibyśmy się bardzo, gdyby ktokolwiek bądź znalazł drogę do uspokojenia roznamiętnionych umysłów w sporze niemiecko czeskim. Wyznajemy jednak, że mamy poważne wątpliwości, czy ta nowa próba pojednania Niemców i Czechów, o której tu mówimy, do celu doprowadzi.

Ma ona wartość nieocenioną jako nowy dowód uczciwej chęci rządu hr. Badeniego przejednania zbuntowanych Niemców jak najdalej posuniętemi ustępstwami dla ich pretensyj. Ale przyjęcie, jakiego te projekta rządowe doznają, utwierdzają nas tylko w przekonaniu, któreśmy wypowiedzieli w tych dniach — być może zanadto otwarcie, iż *w drodze układów pozaparlamentarnych lub za pośrednictwem sejmu czeskiego teraźniejsze przesilenie polityczne w Austryi zażegnać się nie da.* Potrzeba do tego użyć innych środków.

Z Królestwa polskiego.

Warszawa w sierpniu.

Wiadomo — pisze korespondent *Dziennika Poznańskiego* — jak czułem, jak wrażliwem jest nasze społeczeństwo na wszelkie objawy, zwroty, czy odcienia w zakresie naszej polityki wewnętrznej. Jakiś fakt, bodajby drobny czy przypadkowy, jakieś odezwanie się, jakaś wreszcie pogłoska, choć nie podana do wiadomości powszechnej, nie obwieszczona drukiem, wnet jednakże zaczyna krążyć z ust do ust, wywołując rozprawy, domysły, sądy i wnioski.

Da się to z łatwością wytłumaczyć. Naród nasz od tylu lat srodze przeciwieństwami nękany, naród najnieszczęśliwszy w Europie, pozbawiony normalnego życia publicznego, doprowadził swoje poczucie narodowe do pewnej nadczułości, wyrafinował swoje polityczne unerwienie, wyrobił w sobie niezwykłą czujność, ostrożność i podejrzliwość. Często, jak człowiek nerwowy, daje się porwać i ulega wrażeniom chwili, ale dość jednego drobnego impulsu, a wnet przerzuca się w drugą ostateczność. Nie można tego ganić, ani się temu dziwić, należy stan ten zrozumieć i liczyć się z nim przy wszelkiej akcyi politycznej.

Zapoczątkowanie nowej ery w zarządzie Królestwa, wyrażające się w zmianie osób, na czele tego zarządu postawionych, podniosło — rzecz naturalna — jeszcze bardziej zwykłe zainteresowanie się sprawą publiczną. Pewne fakta i oświadczenia, dość wyraźne, zaznaczyły zwrot ku polepszeniu stosunków pomiędzy rządzącymi a rządzonymi. Opinia publiczna chętnie w ten zwrot uwierzyła i nie brak było objawów, idących na jego spotkanie. Kilkakrotne publiczne odezwanie się księcia Imeretyńskiego, że przestrzegać będzie ścisłej sprawiedliwości i poszanowania prawa, zelektryzowało kraj cały, dręczony przez lat tyle wyjątkami od praw ogólnych i samowolą urzędniczą. Bez żadnej dyrektywy, bez wszelkiego porozumienia się, ze wszystkich okolic kraju odezwały się deklaracye lojalności, zaufania w dobrą wolę nowego naczelnika kraju i poważne, oględne przedstawianie życzeń i potrzeb najpilniejszych. Przyjęcie, jakiego doznał ks. Imeretyński podczas swoich objazdów, było w naszych stosunkach całkiem niezwykłem.

Po raz to pierwszy witano przedstawiciela rządu nie z nakazu, ale z własnej pobudki i z pewnym „empressement“, krzywo widzianem przez niższe władze lokalne. Książę zachowywał się z wielką rezerwą, przedstawiane sobie prośby obiecywał tylko rozpatrzeć, z zasady nic z góry nie przyrzekając. Ale już to samo, że próśb tych życzliwie wysłuchiwał, że treść petycyi, memoryałów publicznie ogłaszać zezwolono, nie mogło nie rozbudzić nadziei, że pewne życzenia w rzeczy samej uwzględnione zostaną, nie mogło nie utrwalić przekonania, że rząd naprawdę pragnie zmienić dotychczasowy kierunek, wrogi dla wszelkich najsłuszniejszych aspiracyj narodowych i społecznych, że może i my, jak niegdyś Galicya, będziemy mogli powiedzieć: „rząd sprzyja krajowi“.

Tymczasem, nagle opinia publiczna została zachwiana w tem przekonaniu i stanęła jak gdyby wobec niespodzianki. Taką niespodzianką była najpierw dymisya życzliwie dla nas usposobionego pana Lwowa i nominacya na ważne stanowisko dyrektora kancelaryi jenerała-gubernatora pana Minikina, o którym mówią — nie wiem czy słusznie — że się cieszy poparciem pana Turau, prokuratora Izby sądowej, zdecydowanego wroga Polaków. Następnie zdziwiło nas odporne stanowisko władz naczelnych w kilku sprawach, w których proszono o niewprowadzenie języka urzędowego do sfery czysto prywatnej, jak n. p. filantropijnej, handlowej lub towarzyskiej. Jak najgorsze wrażenie wywołały nominacye kilku lekarzy Rosyan na stanowiska ordynatorów szpitalnych, z pominięciem zasług i kwalifikacyi lekarzy Polaków, jako też zapowiedź nominacyi na stanowisko inspektora szpitali jednego ze znanych całemu miastu łapowników. Otoczenie nowego gubernatora warszawskiego zdradza tendencye nieprzyjaźne, a przy nominacyach w tej dykasteryi Polacy są wykluczeni z zasady. W dziale szkolnictwa nie zaszły dotąd żadne zmiany na lepsze, a najbliżsi poplecznicy i kreatury Apuchtina podnieśli głowy i odzywają się tryumfująco. Nakoniec zakomunikowano tu z Petersburga zdumiewającą treść memoryału w sprawie szkół handlowych, którą otrzymano w ministeryum skarbu z podpisem księcia Imeretyńskiego. Treścią tego memoryału jest żądanie, aby wbrew prawu, rok temu najwyżej zatwierdzonemu, szkoły handlowe w Królestwie organizować inaczej niż w całem państwie, mianowicie wykluczyć lub ograniczyć wpływ pierwiastku obywatelskiego i podciągnąć te szkoły pod jeden strychulec ze szkołami ministeryum oświaty. Jeżeli te wnioski utrzymają się w Petersburgu, to na szkoły handlowe nikt u nas nie da ani grosza. Wymotywowanie tego memoryału nacechowane jest wyraźną nieprzyjaźnią i dziwną podejrzliwością wobec polskiego społeczeństwa.

Jak rozumieć i jak sobie tłumaczyć podobne fakty i objawy? Nie chodzi o ich doniosłość, ale o ich symptomatyczność. Co one znaczą i co zdradzają? Opinia publiczna interpretuje je dwojako.

Jedni sceptycy i pesymiści tryumfują i szydzą. Ich zdaniem objawy powyżej przytoczone są namacalnym dowodem, że żadnego „nowego kursu“ ani nawet nowego programu w rządzeniu Królestwem nie ma i nie było. Było tylko łudzenie się dobrowolne z naszej strony i zręczna, subtelna obłuda ze strony rządu. Ich zdaniem, deklaracye o legalności, o przestrzeganiu ustaw, do niczego sfer rządzących nie obowiązują i mogą być pomiatane całkiem swobodnie, gdyż to są ustawy wyjątkowe, dla nas specyalnie w czasach najsroższego prześladowania wydane, a zresztą wobec zatracenia w Rosyi filozoficznej idei prawa, na poparcie każdego wyjątku, każdego upośledzenia żywiołu polskiego znajdzie się jakieś „postanowienie“, jakiś „przepis“, jakiś „cyrkularz“.

Widzimy zresztą na przykładzie sprawy szkół handlowych i Towarzystw opieki nad uczniami, że gdy nawet w porządku prawodawczym przejdzie prawo ogólne dla całego państwa, nie czyniące wyjątków dla Królestwa, to wtedy, nie bacząc na sankcyę cesarską i na zasadę „ujednostajnienia“ instytucyi kresowych, z inicyatywą takich wyjątków występują władze miejscowe, rzekomo dla kraju życzliwe. Nowy kurs polega chyba na tem, by zachowywać wszelkie pozory życzliwości, pozwolić się ludziom wygadać, pozwolić nawet na hołd publiczny dla narodowego poety, ale systemu upośledzania Polaków na ich własnej ziemi na korzyść uprzywilejowanych Rosyan nie zmienić ani na jotę. Ile razy chodzi o jakiś fakt realny, o jakąś instytucyę, o jakieś stanowisko, tyle razy wrogie dla nas oskarżenia, i gołosłowne zarzuty przepisują się żywcem z archiwum, pozostawionego przez Hurkę, Apuchtina i Pietrowa.

Rzecz nader przykra, iż pesymiści, którzy tak tłómaczą sytuacyę obecną, ze swymi wywodami i zarzutami, z szyderstwem nawet zwracają się do tak zwanych „ugodowców“ Polaków, tak jak gdyby to oni tą sytuacyą kierowali, jak gdyby od nich zależały owe fakty, równie dla wszystkich bolesne.

Ludzie chłodniejsi i spokojniejsi całą ową sytuacyę i poszczególne postępki sfer rządzących próbują tłómaczyć nieco inaczej.

Sądzą oni mianowicie, że tak ex abrupto pomawiać o dwulicowość i obłudę ludzi, stojących na czele rządów w Królestwie, nie można. Taka gra podwójna i fałszywa byłaby niegodną wielkiego i silnego państwa i wstrętną dla poważnych mężów stanu, dla charakterów prawych i szlachetnych, jakimi są niewątpliwie dzisiejsi zwierzchnicy naczelni w Królestwie. Ufają także w wielkoduszność młodego monarchy, że takiej instrukcyi swoim przedstawicielom dać nie mógł. Wierzą więc oni, że rząd naczelny Królestwa jest dziś naprawdę dla kraju i dla narodu polskiego życzliwym, a przynajmniej nie żywi żadnych zasadniczych wstrętów i uprzedzeń, że ma on rzeczywiście dobrą wolę doprowadzenia stosunków w kraju do znośnego modus vivendi, że działać będzie w tym kierunku lojalnie i bez obłudy. Ale o księciu Imeretyńskim powtórzyć można to, co niegdyś powiedziano o Piotrze Wielkim: „pod górę on ciągnie

Z chwili.

We Lwowie d. 12 sierpnia.

(Z młodych lat Asnyka. — „Przysłowia Polskie“, zebrane przez Franciszka Brzozowskiego. — „Z wspomnień Sybiraka“ przez ks. S. M. — Popularne wydanie „Historyi cywilizacyi w Anglii“.)

W krypcie zasłużonych na Skałce krakowskiej świeża przybyła trumna. Obok Długosza, Kraszewskiego, Pola, Siemieńskiego i Lenartowicza, ułożył się na sen wiekuisty Adam Asnyk, największy z naszych współczesnych poetów, niestrudzony szermierz sprawy narodowej, bard szczery, który nietylko pieśnią ale i czynem niejednokrotnie w życiu zadokumentował swe przywiązanie do ziemi ojców. To też z pewnem zdziwieniem zauważyliśmy, iż w szeregu artykułów, poświęconych pamięci zgasłego pieśniarza przez prasę miejscową, ogólnikowe tylko znalazły się wzmianki o działalności Asnyka w dobie rewolucyi styczniowej, lubo udział poety w ówczesnych wypadkach wcale nie był małoznacznym. Zanim więc pojawi się obszerniejszy, źródłowo opracowany życiorys poety, uważamy za stosowne przypomnieć szerszemu ogółowi wiązankę szczegółów, dotyczących udziału Asnyka w demonstracyach, jakie poprzedziły wybuch styczniowego powstania oraz w czynnościach powstałego później Rządu Narodowego, w składzie którego przez czas jakiś zasiadał.

W jesieni 1860 roku przybył Asnyk do Warszawy jako student wrocławskiego uniwersytetu, gdzie słuchał wykładów medyczno-przyrodniczych i zaraz też znalazł się w kółkach młodzieży kupiącej się dokoła Jankowskiego oraz Majewskiego. Młodzież ta przedstawiała właściwy ferment rewolucyjny. Rozczytana w literaturze emigracyjnej, widziała jedyne zbawienie dla kraju w bezwarunkowem uwłaszczeniu włościan w zbrojnem powstaniu, do którego z właściwym jej wiekowi zapałem i z odwagą, rzec można, zuchwałą, zdawała się zdążać.

Manifestacya u Karmelitów na Lesznie, urządzona w dniu 29 listopada t. r. zbliżyła słuchaczów uniwersytetu do klasy rzemieślniczej, a uzyskawszy jej poparcie, rozpoczęła młodzież rozwijać agitacyę uliczną na wielkie rozmiary. Wynikiem tej działalności były demonstracye, jakie w grudniu t. r. nastąpiły w kościołach Bernardynów i u Świętego Krzyża. Twórcą tej ostatniej manifestacyi, urządzonej przy współudziale starszych uczniów oraz mieszczaństwa, był Asnyk, który też niebawem znalazł się wraz z innymi towarzyszami niedoli w warszawskiej cytadeli. Obwiniony — według zapisków Berga — o założenie osobnego sprzysiężenia czarnych braci, mającego na celu podniesienie ducha w narodzie i obudzenia w Warszawie zapału spiskowego, tudzież posłuszeństwa wobec agitatorów — uwolniony został Asnyk dla braku dowodów winy, lecz silnie poszlakowany przez carskie władze, musiał kraj opuścić. Dwa następne lata przepędził w Heidelbergu. Wątły, szczupły, z marzycielstwem w oczach, a pełen porywów płomiennych — jak go charakteryzuje jeden z kolegów uniwersyteckich — mało się udzielał, jeszcze mniej mówił. Zamknięty w sobie, snuł przędzę pieśni, którą potem osnuć miał tyle serc i dusz. Nie deklamował, nie wyjawiał, że coś pisze, a przecież wszyscy czuliśmy w nim poetę górnego lotu, który w ciszy i skupieniu przygotowywał się do tej roli, jaką mu Bóg w narodzie przeznaczał...

Wypadki styczniowe 1863 roku powołały młodego piewcę do kraju, do czynu. We wrześniu t. r. widzimy go wraz z Józefem Narzymskim w składzie Rządu Narodowego, w którym zajęli opróżnione przez wyjazd Chmielińskiego i Frankowskiego miejsca, by już w dniu 17 października t. r. zdać piastowaną władzę w ręce Traugutta, jako dyktatora. Wszyscy członkowie Rządu zgodzili się jednomyślnie na ten krok tyle ważny w dziejach ostatniego powstania. Jeden tylko naczelnik miasta Warszawy — a był nim Pepłowski — odezwał się do dyktatora w te słowa:

— Jenerale, pamiętaj, że bierzesz wielką odpowiedzialność przed krajem.

Asnyk zachował się milcząco. Inni członkowie rządu winszowali Traugutowi jego postanowienia. Po upadku rządu wrześniowego, którego skład był w stolicy głośną tajemnicą, musiał się Asnyk ukrywać wobec zaciekłego pościgu policyjnych zbirów. Nocował coraz to w innym domu, krył się po piwnicach i strychach, raz nawet ścigany przez policyantów, uratował się jedynie ucieczką przez dach, łączący się z domem sąsiednim. W końcu udało mu się uciec z miasta i z kraju. Tułał się w Szwajcaryi i we Włoszech, zaś z wiosną 1864 roku powrócił do Heidelbergu, by dokończyć przerwane studya. Z stopniem doktora filozofii, uzyskanym w tamtejszym uniwersytecie, zawitał Asnyk w roku 1867 do Lwowa, by poświęcić się odtąd wyłącznie pracy literackiej. W *Dzienniku literackim*, koło którego gromadził się podówczas zastęp młodych pisarzy o głośnych dziś nazwiskach, pojawiły się pierwsze utwory Asnyka, podznaczone tajemniczym podpisem El...y. Zwróciły one ogólną uwagę. Jego „Bławatek“, „Stokrótki“, „Róża“, były na ustach wszystkich, lecz daremnie dopytywano się o autora tych strof, natchnionych prawdziwą poezyą. Pozostał on nieznany szerszemu ogółowi i w późniejszem, zbiorowem wydaniu swych utworów, używając niezmiennie zagadkowego pseudonimu.

Podczas pobytu we Lwowie zajmował Asnyk skromne mieszkanie w nieistniejącej już dziś jednopiątrowej realności Sidorowiczów, wznoszącej się u zbiegu ulic Sykstuskiej i Słowackiego a zwykłe jego towarzystwo stanowili poważne później w naszem piśmiennictwie zajmujący stanowiska ludzie jak Kubala, śp. Liske lub Władysław Łoziński. Od czasu do czasu dawał poeta folgę satyrycznej wenie, kreśląc cięte wierszyki w *Szczutku*, którego redaktor, Liberat Zajączkowski, musiał mu solennie przyrzec zachowanie najściślejszej tajemnicy, kryjącej pochodzenie owych ucinków, budzących niejednokrotnie żywe zaniepokojenie wśród Lwowian.

Zasiadając w latach 1889—1895 w Izbie poselskiej, przebywał poeta rokrocznie podczas kadencyi sejmowej w naszem mieście, gdzie zaliczał się do najbardziej sympatycznych zjawisk w miejscowych kołach literackich, wśród których najchętniej się obracał, wolen od wszelkiej pozy, jaką zazwyczaj przybierają tuzinkowe miernoty wobec naiwnego profanów tłumu.

Dziś w podziemiach Skałki, w najbliższem sąsiedztwie Siemieńskiego, spoczywają śmiertelne szczątki pieśniarza, którego tak wymownie żegnał imieniem prasy warszawskiej Maryan Gawalewicz. Po raz to pierwszy od lat szeregu przemówili z za kordonu skazani na milczenie bracia nasi po piórze, a prawdziwie podniosłe wrażenie wywołał wśród żałobnych słuchaczów ów ustęp z przemowy przedstawiciela warszawskich publicystów, gdy żegnając „odchodzącego pod stopy krzyża“ poetę, wyrzekł on te piękne i tyle prawdziwe słowa: ...Jeżeli wolno prasie nazywać się ustami społeczeństwa, to te usta pochylają się w tej chwili na Twą śmiertelnie bladą skroń z ostatnim pocałunkiem miłości, czci i pożegnania.

Żałobny pochód za trumną Asnyka połączył chwilowo rozprószoną wśród gór i lasów brać literacką, używającą na łonie przyrody dobrze zasłużonego spoczynku po całorocznych trudach i pracy. Na czas martwego sezonu nawet najruchliwsi wydawcy przestają częstować znieczuloną upałami publiczność zadrukowaną bibułą, więc też sięgnąć wypadnie literackiemu sprawozdawcy do najwyższej półki, kędy spoczywają remanenty wiosennych wydawnictw, nieomówione dotychczas dziwnem losów zrządzeniem.

I oto trafiamy na „Przysłowia polskie“, zebrane przez Franciszka Korabia Brzozowskiego (Kraków. Spółka wydawnicza polska). Ciekawa to książka i ze względu na treść samą, będącą poniekąd uzupełnieniem cennego dzieła Adalberga oraz na osobistość autora, zmarłego przed laty siedmnastoma w Hitzing pod Wiedniem. Porucznik ułanów austryackich, później urzędnik polityczny za czasów biurokratycznych rządów w Galicyi, wreszcie senator wolnego, niepodległego i ściśle neutralnego miasta Krakowa, podróżnik przytem zapalony, nie był Brzozowski nigdy zawodowym literatem i piórem jął się bawić dopiero pod koniec życia, gdy osiadł na emeryturze.

Dlatego też praca jego, w najzacniejszej podjęta myśli dziwne po śmierci autora przechodziła koleje, zanim ujrzała światło dzienne w redakcyi p. K. E., który tego wydawnictwa, projektowanego już dawniej przez Hanusza i Blizińskiego, szczęśliwie dokonał. Wydawca poprzedził rzecz Brzozowskiego obszerniejszym wstępem, rzucającym ciekawe światło nietylko na oryginalną postać sędziwego zbieracza przysłów, ale i na współczesne wypadki polityczne, że wymienimy rewolucyę lutową czterdziestego szóstego roku.

Cennym przyczynkiem do dziejów martyrologii narodowej są ogłoszone przez księdza S. M. reminiscencye p. t. „Ze wspomnień Sybiraka“, wydane nakładem Spółki polskiej w Chicago. Stylem gawędziarskim, lecz bez nużącej umysł czytelnika rozwlekłości, opowiada autor przygody i ciężkie przejścia, będące udziałem zesłanych za sprawę styczniowego powstania kapłanów, którzy internowani w Tunce, musieli pracą około roli lub handlem i rzemiosłem zarabiać na swe utrzymanie, gdyż szczupła zapomoga rządowa, udzielana tak zwanym posieleńcom, nie byłaby ich była zabezpieczyła od głodowej śmierci.

Dziełko to przystępne dla szerszych kół czytelników, zajmującą dla nich przedstawia lekturę, podobnie jak zręcznie przez O. K. Notowicza dokonana popularyzacya znakomitego dzieła Buckle'go „Historyi cywilizacyi w Anglii“ (Warszawa. — Gebethner i Wolff), przełożona poprawnym językiem przez Adama Dobrowolskiego. W dwudziestu rozdziałach znajdujemy tu jasne i zrozumiałe dla każdego streszczenie całokształtu dzieła znakomitego myśliciela, którego poznanie choćby w tem zmniejszonem wydaniu z wielkiem dla każdego połączone być może pożytkiem.

Stanisław Schnür-Pepłowski.

sam jeden, a w dół ciągną tysiące". Tysiące urzędników, drżących o swoje przywileje, o swoje podwójne pensye, rangi i ordery, o swoje dominujące nad Polakami stanowisko. Oprócz kilku wyższych urzędników w hierarchii administracyjnej Królestwa pozostają dotąd na urzędach wszystkie kreatury hurkowskie i apuchtinowskie. Bardzo ważne w tej olbrzymiej biurokracyi stanowiska referentów i naczelników wydziałów zajmowane są wciąż jeszcze przez ludzi dawnego kursu. Pielęgnują oni jak najgorsze tradycye czynownictwa i oni to przy każdej sprawie powtarzają wyuczone lub wydobyte z archiwum zastarzałe uprzedzenia, oszczerstwa i potwarzy. Oni to do decyzyi zwierzchnika dorabiają motywa w stylu artykułów *Swieta*, albo korespondencyi pp. Sidorowa i Dragomirskiego.

Mówią także, że w najbliższym otoczeniu księcia są osoby, którym spać nie dają różne upiory, odgrzebane podczas studyów historycznych. Tym to wpływom i nadzwyczaj umiejętnie prowadzonej intrydze przypisać może należy niejeden fakt dla nas przykry, bolesny i zagadkowy. Stąd to może pochodzi pewna niekonsekwencya w działaniu sfer rządowych, które nadto są bardzo zależne od władz i wpływów petersburskich. Jenerał-gubernator nie jest wszechpotężnym i niejedną nominacyą ma sobie narzuconą przez jakiegoś ministra lub osobę wpływową u dworu.

Nadzieje, jakie przywiązują tutaj do przyjazdu cara, polegają właściwie na tem, że może się przez te odwiedziny stanowisko ks. Imeretyńskiego umocni, że pozyska on możność bardziej stanowczego rozwijania swego programu, a zwłaszcza będzie mógł dokonać radykalnej purifikacyi personalu urzędniczego. Być też może, że znajdzie się sposób do obcowania i porozumiewania się niejako z arystokracyą, ale z innymi poważnymi przedstawicielami polskiej inteligencyi i polskiego społeczeństwa, a wtedy wiele przykrości i nieporozumień będzie można zawczasu zapobiedz, wiele posądzeń i podejrzeń obalić. W każdym razie pamiętać należy o tem, że system rządzenia nie zmienia się z dnia na dzień i że do naprawienia tego, co lata popsuły, lat całych znowu potrzeba. Jeżeli jeszcze nie dziś, to później muszą przecież zrozumieć rosyjscy mężowie stanu, że bez wzajemnego zaufania pomiędzy narodem a narodem nie można marzyć o ustaleniu stosunków normalnych, że nieufność do społeczeństwa, podejrzewanie go o ukrytą intrygę, może tylko zaostrzyć uprzedzenia, ale stanu rzeczy nie naprawi.

Taką jest w głównych zarysach treść toczących się obecnie w kołach polskich rozpraw i sporów. Z obowiązku rzetelności zaznaczam różne opinie, nie tając bynajmniej, że sytuacya chwili nie jest zupełnie jasną i wyraźną.

Ks. Ferdynand w Konstantynopolu.

Lwów d. 12 sierpnia.

Statkiem bułgarskiej floty handlowej „Książę Borys" przybył nagle ks. Ferdynand bułgarski w poniedziałek przed południem z Warny do Konstantynopola, ku powszechnemu zdumieniu dyplomacyi, bo podróż ta nie była zapowiedzianą. Porta została zawczasu uprzedzoną, gdyż bez jej i sułtana zezwolenia książę lenny nie mógł przybyć do Konstantynopola; zresztą został przy wylądowaniu urzędowo przyjęty, a podróż księcia nosi zatem cechę urzędową. Sułtan przyjmował księcia jako lennika i oraz jako panującego: posłał mu najpierw śniadanie na statek, a na obiad do siebie zaprosił. Książę przyjmował dostojników bułgarskich i dyplomacyę i oddawał im wizyty; z ministrów tureckich żaden nie go nie przedstawił. Książę chodził nie w swoim mundurze, ale ciągle w mundurze marszałka tureckiego. Wedle zapowiedzi książę dziś ma odjechać i to prosto do Sofii, więc koleją żelazną.

Że książę nie po to jedynie robił tę wizytę urzędową, aby być przypuszczonym do ucałowania ręki sułtańskiej i biegania w mundurze tureckim, to rzecz pewna — ale powód tej podróży dotychczas zasłonięty tajemnicą nawet dla najbieglejszych i najdoświadczeńszych, a najbardziej wścibskich ajentów prasy europejskiej. Obiegają tylko domysły. Książę pragnie wydobyć od sułtana dalsze ustępstwa w prawie szkolnej i biskupiej dla Bułgarów macedońskich, — książę spełnił tylko dawne zaproszenie sułtana, odłożone w skutek wojny grecko-tureckiej, — podróż księcia, jak słychać z Konstantynopola — była spowodowana przez Rosyę, aby uroczyście zamanifestować, że Bułgarya jest za utrzymaniem *status quo* na półwyspie Bałkańskim, a wedle doniesienia pewnego pisma bukareskiego, opartego na źródle wielce poważnem, ks. Ferdynand w tym umyślnym celu politycznym przybył na dwór rumuński, aby uprosić króla Karola o wstawienie się za nim u cesarza Franciszka Józefa.

Faktem jest, że ks. Ferdynand niedawno jeszcze w Rumunii udał się do Konstantynopola i z tą co do Rumunii świtą, tj. z ministrem prezydentem Stoiłowem, ministrem wojny Iwanowem, jednym adjutantem, swoim prywatnym sekretarzem, i półurzędowy organ rumuński właśnie w dniu, kiedy książę już wylądował w Stambule, posłał mu ciekawy artykuł z nauczką na pożegnanie. Organ ten powiada, że podróż księcia do króla Karola ma znaczenie dla pokoju na Wschodzie i rozwiała tendencyjne pogłoski dzienników bułgarskich o sporach między Rumunią a Bułgarją. Podróż ta wzmocniła węzły przyjaźni obu państw, krwią na pobojowisku uświęcone „Bułgarya — dodaje ten organ — nie może nic lepszego uczynić, jak iść w ślady Rumunii, która dzięki mądrości swego króla umiała w tak krótkim przeciągu czasu rozwinąć się i skonsolidować, opierając się na pracy i wytrwałości swego narodu".

Zdaje się więc, że ks. Ferdynand jechał z przeprosinami do króla rumuńskiego i że otrzymał tam lekcyę. Któryś półurzędowiec bukarecki jeszcze ma drogę do Konstantynopola po wtórzył. Obiegała jeszcze pogłoska, że pojutrze, w dziesiątą rocznicę wstąpienia księcia w Ruszczuku na ziemię bułgarską, ma tam Bułgarya być obwołaną królestwem niepodległem i że książę w tym celu pojechał do Konstantynopola, aby zjednać sułtana dla tego planu. Czy to prawda, nikt na pewne powiedzieć nie umie, ale że na coś podobnego zanosiło się w Ruszczuku, dowodzi znowu upomnienie, jakie umieszczono w wiedeńskiej *Polit Corr.* używanej przez różne rządy do komunikatów; korespondencya petersburska podaje mianowicie:

„W ostatnim czasie obiegały kilka krotnie pogłoski, jakoby rząd bułgarski zamierzał urzeczywistnić podsunięty mu od początku t. raźniejszego przesilenia na Wschodzie plan obwołania niepodległości Bułgaryi, a względnie ogłoszenia królem ks. Ferdynanda, a mianowicie jakoby akt ten spełnić zamierzano 14. bm., jako w dziesiątą rocznicę wstąpienia księcia na tron. Kierujące koła petersburskie nie są skłonne dawać wiarę tym pogłoskom ni upatrywać w tem czego innego, jak tylko dalsze snucie obiegających już od kilku miesięcy kombinacyj. Rządzące sfery w Sofii muszą, jak podnoszą tutaj w Petersburgu, być również przekonane o wielce niebezpiecznym charakterze akcyi tego rodzaju, która byłaby próbą naruszenia *status quo* na Bałkanach i wypaczenia przepisów traktatu berlińskiego; rząd bułgarski wie chyba także o tem, że takie postąpienie Bułgaryi stałoby w najostrzejszem przeciwieństwie do życzeń i zasad gabinetu petersburskiego.

„Utrzymująca się wiadomość, że zgromadzenie przez Turcyę znacznych oddziałów zbrojnych na granicy macedońsko-bułgarskiej spowodowane zostało pogłoskami o rzekomych niespodziankach, jakie przygotowuje Bułgarya, mogłaby, jak utrzymują w Petersburgu, sama już, jeżeliby tego potrzeba było, wystarczyć do zwrócenia w Sofii uwagi na niebezpieczeństwa, jakieby pociągnęło za sobą obwołanie niepodległości Bułgaryi. Miarodawcze koła w Petersburgu liczą na zdrowy rozsądek rządu bułgarskiego i na jego zrozumienie sytuacyi tak, że nie obawiają się akcyi, która wywołałaby protest mocarstw, usiłujących utrzymać pokój, i zwiększyłaby rozdrażnienie, na jakie narażoną była tęskniąca za spokojem Europa przez awanturę grecką".

Dobitnie oświadcza nadto *Polit. Corr.*, że komunikat otrzymała ze strony całkiem pewnej, i powtarza go *Frmdblt* wiedeński. Aby sułtan w chwili, gdy Tessalii nie chce wypuścić z rąk swoich, gładko się zgodził na oderwanie Bułgaryi, to chyba rzecz niepodobna; i to trudno zrozumieć, jakby Bułgarzy chcieli stworzyć fakt dokonany, którego sankcyonowanie także od mocarstw zależy. Dzisiaj Turcya nie jest tak słabą, jak wówczas, gdy Rumelię Wschodnią faktem dokonanym jej wyrwano, i mocarstwa nie mają dziś powodów do tej życzliwości dla Bułgaryi jak wówczas. Od czasów sprawosławienia ks. Borysa i zamordowania Stambułowa, popełnionego za pośrednim udziałem rządu, Bułgarya i jej książę popadają coraz bardziej w pogardę Europy; proces Bojczewa dopełnił miary. Jakie zaś są intencye sułtana względem dzisiejszej Bułgaryi, dowodzi telegram *Polit. Corr.* z Belgradu, wedle którego nadeszła wiadomość, że ostatnie przyrzeczenia, jakie sułtan posłowi serbskiemu w Konstantynopolu poczynił co do uznania narodowości serbskiej w Turcyi, opiewały całkiem stanowczo, zaczem odnośny reskrypt sułtański wkrótce się ukaże.

A przecie w ostatnich czasach okropnie pogorszyły się były stosunki między Serbią a Portą, i sułtan nie mógłby Bułgarom wyprawić większej przykrości nad uznanie narodowości serbskiej w Macedonii porówno z bułgarską.

Tymczasem zanosi się na zerwanie Austro-Węgier z Bułgaryą. Pod znakiem dyplomatycznym podaje *Pester Lloyd* następujący telegram z Sofii: „Ze strony, mającej związki z tutejszemi kołami dyplomatycznemi, dowiaduję, że na wypadek gdyby rząd bułgarski wzbraniał się dać dostatecznego zadośćuczynienia za nietaktowność, jakiej się p. Stoiłow w wiadomej rozmowie (z redaktorem berlińskiego *Lokalanz.*) dopuścił, ajent austro-węgierski br. Call otrzymał zlecenie zażądać swoich paszportów i opuścić stolicę bułgarską".

Pester Lloyd dodaje: „Wobec potwornego wyuzdania umysłów, panującego obecnie w kraju, w którym koncesyonowany przez rząd proceder morderczy kwitnie, możnaby wątpić, czy w Sofii zrozumieją, co znaczy takie zerwanie. Ale też wtedy wypadnie dopomódz do tego zrozumienia środkami ostrzejszymi — a tych jest aż do zbytku. Z samym zresztą p. Stoiłowem nie mamy już nic do czynienia — rzeczą księcia jest powetować haniebny postępek ministra-prezydenta. Jeżeli się książę z nim zidentyfikuje, to cała odpowiedzialność spadnie na księcia".

Stoiłow nie odwołał potwornych obelg, jakiemi z okazyi procesu Boiczewa, Stoiłow w rozmowie z redaktorem *Localanzeigera* obrzucił prasę austro węgierską i rząd; powiedział w sprostowaniu jeno tyle, że *Localanz* niedokładnie powtórzył jego wyrażenia się. To znaczy, że *Localanz.* może tu i ówdzie innych wyrazów użył niż Stoiłow, ale że cała wściekłość przeciw Austro Węgrom była wiernie powtórzona. A że sprostowanie Stoiłowa tak tłumaczyć należy, dowodzi *Pester Lloyd* artykułem *Mira*, głównego bułgarskiego organu półurzędowego, który podnosi, że „w innych państwach zbrodnie gorsze i popełniane przez daleko wyższe osoby się zdarzają, a jednak krytyka nie posuwa się do takich absurdów, jak w sprawie Simonówny. Wszystkim wiadomy jest wypadek, jaki się wydarzył w pobliżu Wiednia, gdzie o osoby bardzo wysoko stojące chodziło. Ale winowajców dotąd nie szukano i nie ukarano" itd.

Pester Lloyd podnosi, że artykuł ten pojawił się w *Mirze* nazajutrz po owej rozmowie Stoiłowa z redaktorem pisma berlińskiego — związek tu przejasny, tylko że się organ Stoiłowa targnął jeszcze wyżej, niż to w rozmowie swojej śmiał uczynić Stoiłow. Tak się wywdzięczono tym, którym Bułgarya ma może więcej jeszcze do zawdzięczenia, niż traktatowi berlińskiemu! Dotychczas rząd austro-węgierski nie raczył zważać na uliczne przeciw niemu wystąpienia psiuków bałkańskich. Ale na takie bezczelności, jak teraz rząd bułgarski, nie odważył się jeszcze żaden z rządów bałkańskich, choć może miewał powody do niezadowolenia. Sprawa to nie z Kalnokim, ale z Gołuchowskim...

Petersburska wizyta.

Lwów d. 12 sierpnia.

Po poniedziałkowym wielkim przeglądzie wojsk rosyjskich przedstawił cesarz carowi i carycy oficerów swojej marynarki, a do śniadania pod namiotem oprócz panujących zasiedli niemieccy i rosyjscy dygnitarze i komenderujący generałowie. Podczas śniadania pił cesarz zdrowie carstwa, a car cesarstwa, nie było jednak w tych toastach nic politycznego.

W drodze z namiotu do Peterhofu upadł rzęsisty deszcz, ale później niebo się wypogodziło tak, że balet dany po galowym obiedzie, mógł być przedstawiony pod gołem niebem na wyspie Oldze.

Przed dziesiątą zajaśniała cała wyspa, naturalna scena wspaniałem światłem, a cały amfiteatr obliczony na 500 osób był zapełniony. Cesarstwo, carstwo i wielcy książęta zasiedli w pierwszym rzędzie. Na przedstawieniu byli obecni także oficerowie marynarki niemieckiej. Gdy światło w amfiteatrze przykręcono, a zasłonę odsłonięto, ukazała się scena, której tło oryginalne stanowił staw carycyński z wyspami i gajami na nich.

Balet miał przedstawiać małżeństwo Peleusa z Tetydą, którą była Krzesińska, sławna swego czasu ze stosunków z dworem petersburskim. Najefektowniejszem było wejście Tetydy na scenę. Pokazała się ona poza krzakami, a stamtąd ponad szeroką wstęgą wody nadpłynęła na stałą scenę. Kulminacyjnym punktem baletu była końcowa apoteoza świetnie i wspaniale przedstawiona.

Po skończonym balecie podano herbatę, podczas czego niezliczone tłumy ludu przepływały przez ogród, podziwiając jego oświetlenie.

Nazajutrz, tj. we wtorek cesarzowa niemiecka wybrała się „Aleksandrą" w towarzystwie w. ks. Jelizawety Mawrikjewny do Petersburga, gdzie ją na pomoście debarkaderskim powitał admirał Avellan w towarzystwie prefekta i komendanta petersburskiego. Otwartym pojazdem zajechały obie panie do pałacu zimowego i oglądały tam eremitaż i pokój brylantowy. Tam też śniadały.

Potem w towarzystwie już w. ks. Konstantynowej zwidziła cesarzowa chatkę Piotra Wielkiego i wyjechała popod pałac księcia Oldenburskiego i wzdłuż kanału Jekaterińskiego na Newski Prospekt. Przez most kazański dostały się obie panie stamtąd do soboru Izaaka, gdzie je w drzwiach cerkiewnych powitał najstarszy pop Smirnow.

Niemieckie dzienniki donoszą, że Petersburczanom z koncertu, który w niedzielę w Peterhofie dała orkiestra jachtu cesarskiego, najlepiej się podobały fanfary. Formalny miał entuzyazm ogarnąć Moskwicinów, gdy usłyszeli dźwięki trąb niemieckich. — Jest to dosyć zrozumiała przesada, a polega na tym pewniku, iż orkiestry niemieckie w ogóle nie odznaczają się artyzmem i tylko chyba fanfary, pobudki, jakoteż inne wojskowe arye z zacięciem i werwą odegrać potrafią.

Dalej cieszą się Niemcy z tego, że pieśń do Egira, kompozycya dosyć licha cesarza Wilhelma, zyskała sobie niezwykły aplauz u słuchaczów petersburskich. Zapał się tak wzmógł, iż po trzykroć grano hymn rosyjski i niemiecki, a orkiestrze burzliwe czyniono owacye.

Marynarzy niemieckich w grupach po 50 ludzi gościła duma petersburska w rozmaitych ogrodach publicznych. Wszędzie Niemców miano witać okrzykami radości i niemieckim hymnem, a wieczorem rosyjscy i niemieccy marynarze pod rękę przebiegali ulice miasta. W ogrodzie zoologicznym gałowa dumy powitał marynarzy po niemiecku. Dla oficerów niemieckiej marynarki dali rosyjscy marynarze bankiet na pokładzie „Rasjej".

Cesarzowa powróciła z przejażdżki po Petersburgu do Peterhofu około godziny drugiej po południu. Resztę dnia zajęły konferencye dyplomatyczne, prowadzone przez hr. Murawiewa, ks. Hohenlohego, br. Buelowa i ks. Radolina i obiad galowy, podczas którego zamianował cesarz w. ks. Kiryłę oficerem *à la suite* marynarki niemieckiej, a w. ks. Mikołaja Mikołajewicza właścicielem pułku magdeburskich huzarów,

Nazajutrz w środę nastąpił odjazd cesarstwa morzem z Kronsztadu do Neufarwasser, gdańskiego portu, a odjazd ks. Hohenlohego koleją w południe z Petersburga.

4

O kolonizacyi wewnętrznej.

System Krzywoustego rozbił Polskę w wieku XII., przybyło wiele dworów książęcych, mnóstwo godności dworskich, a przytem wielu opiekunów, którzy dziedzictwo Chrobrego rozerwali. Łokietek złączył je ponownie i nadał dziejom polskim unionistyczny kierunek. Z tego to czasu pozostała w Polsce zasada, że najmłodszy syn dziedziczył po ojcu, a starsi, zaopatrzeni w dobytek i osądników, szli kolonizować Wschód. Zasadzie tej zawdzięczamy późniejszą Polski potęgę, a jest to zasada wręcz praktyczna, wieśniacza, polska, którą i dziś jeszcze znajdzie u chłopa, ale nie znajdzie jej we dworze szlacheckim. System dorobku zastąpiło u nas pojęcie feudalne pierworodztwa ale bez majoratu: wychowujemy wszystkich synów na ordynatów, ilu ich jest, a ordynacką fortunę stanowią strzępy ojcowskiej; jeśli gotówka, to przejdzie w inne ręce prędzej, a jeśli ziemia, później i to nie wskutek nierządu lub hulaszczych wybryków, ale tylko dla pojęć fałszywych, — bo najskromniejsze życie będzie zawsze jeszcze życiem nad stan, — i wskutek spekulacyj fałszywych, bo za cudze pieniądze, tylko dla tej manii wielkości nieuzasadnionej, a wynikłej z nieekonomicznego rozdziału majątku i wychowania przeciwnego wymogom społecznym.

To samo zjawisko widzimy i u chłopa, a to szczególniej na Rusi. Od lat trzydziestu stroiła się większość gospodarzy, ale gospodarstwa znikają przerażająco szybko.

A więc dziś czas ostatni na reformę ziemską, którą ja w przeciwstawieniu do zasad socyalistów i projektu rentowego hr. Falkenhayna rozumiem jedynie przez kolonizacyę wewnętrzną przy pomocy państwowej, ale bez państwowego przymusu.

III.

A kiedy przyszło mi nadmienić o reformie ziemskiej, to musimy choć w krótkości zastanowić się nad ruchem wywołanym przez t. zw. Bodenreformerów, boć i całe ustawodawstwo rentowe stąd się wyprowadza.

Ojcem renty jest Amerykanin, Henryk George, który postawił zasadę, iż człowiek ma z ziemi jedno tylko uiszczać świadczenie pieniężne, a to tak zwane „single tax", czyli wynagrodzenie państwu za jej użytkowanie. George oparł to zdanie na dwu premisach, a to: 1) że ziemia jest tworem przyrody, tak jak powietrze, nie zaś wynikiem pracy ludzkiej, a stąd stanowiąc wspólną własność społeczeństwa, nie może być podstawą długów prywatnych; 2) że lokacya kapitałów na ziemi, jako takiej, jest przyczyną wyjęcia ich z obrotu czyli powodem zastoju z jednej strony, a zarazem obciążeniem pracy rolniczej z drugiej, bo ten rolnik musi opłacać procenta od unieruchomionego kapitału bankierowi, który z nim nie dzieli ani trosk ani niebezpieczeństw z produkcyą rolną złączonych; a ta różnica okazuje się najjaskrawiej, jeśli ów rolnik nigdy w ręku nie miał zahipotekowanego kapitału.

Zasada Georgea powstała na tle stosunków amerykańskich i angielskich, w kraju Landlordów i tak zwanej lichwy ziemskiej, gdzie całe prowincye są własnością kilku właścicieli, a nietylko fermerzy czynszownikami, ale nawet krociowe miasta istnienie swe na czynszu opierają. Nie dziw, że tam najliczniejszych znalazł George wyznawców; przeciwnie we Francyi ich nie ma, bo nie natrafił na latyfundya i rozrost miast tak imponująco szybki, jakim on jest w Anglii lub tak z niczego się budzący, jak w Ameryce Północnej.

Natomiast w Niemczech a szczególniej w ojczyźnie junkrów, którzy swojego czasu własność drobną prawie że znieśli, spotkały zasady Georgea grunt podatny, ile że wyzysk podmiejski na parcelach budowlanych występuje tam w całej pełni, a przytem nietylko armia socyalistów jest gotowa wśród robotników przemysłowych, ale nadto w sferach urzędniczych i kołach uczonych istnieje wykształcony duch socyalizmu państwowego.

Zasadę Georgea podejmuje Flürscheim, nadaje jej piętno prawne, a mianowicie chce ją przeprowadzić za pomocą indemnizacyi wszelkiej własności ziemskiej. Jest to postęp ku oczynszowaniu ludności na rzecz państwa, a zarazem stworzenia niezwykłego dla giełdziarzy interesu na państwie i ludności, biorącej te kapitały, które ona ulokuje znów u tych samych bankierów w gründerstwach różnego rodzaju.

Wszechwładza państwa, a raczej wszechwładza giełdy, której to państwo, a pośrednio wszyscy czynszownicy będą wieczystymi dłużnikami, to postać, jaką przybrał ideał Georgea w Niemczech.

Mamy więc pewne stopniowanie w całej tak zwanej reformie ziemskiej, a to: zniesienie własności ziemi wraz ze zniesieniem wszelkiej innej własności, następnie z pozostawieniem własności wytworów pracy ludzkiej, a wreszcie z dodatkiem wykupna przez państwo, czyli socyalizm w formie praktycznego przeprowadzenia.

Jednakże te brzmiące na pozór pięknie zasady uszczęśliwiania ludzkości przez zniesienie samodzielności jednostki, a wtłoczenie jej w kajdany wszechwładzy państwa reprezentowanego przez klikę biurokratyczną i stojącą za nią oligarchią pieniężną nie uzyskały praw obywatelstwa w parlamencie Rzeszy niemieckiej, a nawet w sejmie pruskim. Rząd i wszystkie stronnictwa umiarkowane poznały się na niebezpieczeństwie reformy agrarnej tego rodzaju, a natomiast powstał silny prąd do uratowania jednostek zagrożonych przesileniem rolniczem i do wzmocnienia stanu rolniczego przez utworzenie nowych jednostek, obdarzonych samodzielnością, jako najlepszej zapory przeciw wszelkiemu przewrotowi.

W nauce głośni są: Schäffle, Schmoller, a z dawniejszych Schulze-Delitsch, jako ojcowie tego kierunku samoobrony, ale pruski minister skarbu Miquel jest jednak tym, który wraz ze stronnictwem agraryuszów przeprowadził obecne ustawodawstwo rentowe do skutku.

Główną zaletą tego ustawodawstwa jest to, iż jest praktycznem, bo tworzy dla atrybucyj politycznych i państwowych osobny urząd administracyjny, tak zwaną jeneralną komisyę rentową, a dla sfinansowania osobny Bank rentowy państwowy, pozostawiając przeprowadzenie zakładania włości społeczeństwu, czyli państwu ułatwia założenie włości rentowych, zezwalając ustawą z dnia 27. czerwca 1890 roku na sprzedaż ziemi nie za kapitał, ale za czynsz i regulując równocześnie stosunki stąd wynikłe a nadto popiera wykupno takiego czynszu, czyli renty z dnia 7. lipca 1891 roku, kreując Bank, który daje pożyczkę w wysokości $^3/_4$ wartości rentowej, oraz pomoc na wystawienie budynków (tak zwana renta budowlana) W przeciwieństwie do projektu austryackiego nie tworzy państwo pruskie komisyj któreby za odbiorcę włości rentowej gospodarowały, jego licytowały, lub układały się z każdorazowym spadkobiercą. państwo nie wchodzi tu w gospodarstwo prywatne, nie trudni się bezpośrednio ratowaniem jednostek, które są zgubione, lecz przychodzi w pomoc zakładaniu nowych osad, mogących mieć przyszłość i czuwa nad zachowaniem tych warunków, nie czyniąc się bynajmniej opiekunek bankrutów i marnotrawców.

Mikołaj hr. Rey

(C. d. n.)

KRONIKA

Lwów d. 12 sierpnia.

Zapiski osobiste. Starszy radca górniczy Henryk Walter z Krakowa wyjechał na miesiąc sierpień do Francyi wezwany przez konsorcyum finansowe do zbadania terenów naftowych.

Powrót kolonii wakacyjnej dziewcząt w Morszynie. Ponieważ u jednej kolonistki sprawdzono wczoraj szkarlatynę, przeto cała kolonia wraca w sobotę dnia 14. bm. o godz. 2. popołudniu do Lwowa. Uprasza się rodziców i opiekunów, aby o tej porze byli na dworcu kolejowym dla odebrania kolonistek.

Kobiety na lwowskim uniwersytecie. Dziekanat wydziału filozoficznego Uniwersytetu lwowskiego ogłasza następujące rozporządzenie min. oświaty:

§. 1. Niewiasty mogą być dopuszczane do uczęszczania na wydziały filozoficzne uniwersytetów w przymiocie uczennic zwyczajnych za dopełnieniem następujących warunków:

§. 2. Ażeby być dopuszczoną do zapisu, kandydatka winna udowodnić: a) że posiada obywatelstwo austryackie; b) że skończyła lub że w tym roku kalendarzowym, w którym o zapisanie prosi, skończy 18 rok życia; c) że zdała z dobrym skutkiem egzamin dojrzałości w gimnazyum.

§. 3. O przyjęciu lub nieprzyjęciu niewiast na uczennice zwyczajne, orzeka dziekan wydziału filozoficznego. W razie niedopuszczenia do wpisu, wolno kandydatce odwołać się do ministra oświaty.

§. 4. Przepisy obowiązujące co do zapisu i immatrykulacyi, uczęszczania na odczyty i uwalnia od czesnego, jakoteż obowiązujące przepisy porządkowo karne, stosują się odpowiednio także do niewiast, będących uczennicami zwyczajnemi uniwersytetów.

§. 5. Gdy uczenica zwyczajna wydziału filozoficznego opuszcza uniwersytet, ponieważ skończyła nauki lub ponieważ chce przejść do innego uniwersytetu, dziekan wydać jej ma świadectwo odejścia. Bez takiego świadectwa uniwersyteckiego nie wolno jej przyjąć do innego uniwersytetu.

§. 6. Pod względem dopuszczania uczennic zwyczajnych do egzaminów ścisłych filozoficznych, stosują się postanowienia porządku egzaminów ścisłych filozoficznych z 15 kwietnia 1872 a względnie rozporządzenia min. 14 lutego 1888.

§. 7. Niewiasty, czyniące wprawdzie zadosyć warunkom a) i b) §. 2, lecz nie udowadniające złożenia egzaminu dojrzałości przepisanego pod lit. c) tegoż paragrafu, można przyjmować na wydziały filozoficzne w przymiocie uczennic nadzwyczajnych, jeżeli skończyły z pomyślnym skutkiem przynajmniej seminaryum nauczycielskie lub jedną z tych szkół (wyższe szkoły dla dziewcząt, licea, gimnazya), które minister oświaty oznaczy do tego w każdym z osobna przypadku jako równorzędne. Takie jednak uczennice nadzwyczajne zapisać się mają najmniej na 10 godzin wykładowych tygodniowo. Pozwolenie do uczęszczania na pojedyncze odczyty może niewiastom tylko wyjątkowo udzielać grono profesorów.

§. 8. Uczennice nadzwyczajne obowiązane są, tak samo jak zwyczajne, zachowywać ustawy i rozporządzenia akademickie.

§. 9. Warunki dopuszczania uczennic zwyczajnych lub nadzwyczajnych do egzaminów na nauczycielki szkół wyższych lub średnich dla dziewcząt, urządzone będą osobnem rozporządzeniem.

§. 10. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w wykonanie od początku roku szkolnego 1897/98.

Na kongres lekarski do Moskwy wyjeżdża ze Lwowa także dr. Bronisław Skałkowski.

Samobójstwo. Wczoraj w południe w domu l. 7 na ul. Źródlanej powiesił się zarobnik Antoni M. Był to już człowiek sześćdziesięcioletni, a do targnięcia się na własne życie skłoniła go nędza i nieuleczalna choroba. Mieszkała z nim kobieta, która wróciwszy do domu zastała go już wiszącego. Chciała go ratować, ale znajoma, zwabiona płaczem odwiodła ją od tego, dowodząc, iż samobójcy nie wolno tykać, póki nie zjedzie komisya sądowa i lekarska. Komisya ta zeszła o godz. 2 popołudniu i musiała kazać ślusarzowi otworzyć drzwi zamknięte.

Zamordowanie żandarma. W lesie Bakocyn pod Żurawnem w nocy ze środy na czwartek zamordowano nożami patrolującego żandarma Kulmatyckiego.

Sejmik relacyjny w Turce. W d. 9 bm odbył się w Turce sejmik relacyjny, zwołany celem wysłuchania sprawozdania posła do Rady państwa z większych własności, p. Juliasza Giżowskiego. P. Giżowski zapoznał słuchaczów z działalnością Koła polskiego i z sytuacyą w Radzie państwa. Obok innych spraw ekonomicznych, poruszył poseł sprawę kolejową, i podniósł, że jest wszelka nadzieja, iż powiat turczański posiadać będzie w niedługim czasie komunikacyę koleją państwową, łączącą powiat z wnętrzem kraju i sąsiednimi Węgrami.

Uroczystość rapperswilska. W środę zjechało się do szwajcarskiego zamku Rapperswylu, sławnego muzeum pamiątek polskich, mnóstwo Polaków spod wszystkich zaborów i z Francyi. Jawiły się też liczne deputacye stowarzyszeń szwajcarskich i francuskich. W kaplicy zamkowej odprawił mszę św. ks. Hajducki z Sankt Gallenu poczem przy ślicznej pogodzie zaczęła się właściwa uroczystość przeniesienia serca Kościuszki do osobnego mauzoleum. Przed dwoma laty serce to, odzyskane z rąk rodziny włoskich hrabiów Negronich Morosinich, których babce Emilii z Zeltnerów Morosiniowej Kościuszko serce swoje zapisał, zamurowano w jednej z nisz zamku rapperswilskiego. Wtedy postanowiono na przechowanie tej relikwii zbudować osobne mauzoleum i właśnie celem środowej uroczystości było złożenie serca naszego naczelnika w nowym skarbcu. Procesyą poszli wszyscy uczestnicy z kaplicy do niszy, stamtąd wyjęli urnę z sercem i zanieśli ją do wielkiego mauzoleum, w którem złożono małą urnę do wielkiej urny marmurowej. W mauzoleum przemówił do zebranych prezes rady zawiadowczej muzeum rapperswilskiego, dr. Gałęzowski po francusku, a to w tym celu, aby być zrozumiałym także dla delegatów szwajcarskich i francuskich. Po nim również po francusku przemówił dr. Karol Lewakowski, wiceprezes rady zawiadowczej i p. Gasztowtt, delegat stowarzyszeń polskich paryskich.

Po polsku przemawiali tylko galicyjscy Polacy, a mianowicie: Jakób Bojko, chłop i poseł sejmowy, dr. Ernest Adam ze Lwowa, delegat „Sokoła", Wróblewski, akademik lwowski, Jabłoński, rękodzielnik lwowski i wreszcie także po polsku p. Koźmiński, emigrant.

Po południu zebrali się uczestnicy porannej uroczystości w hotelu „Du Lac" na ucztę, na której również wygłoszono kilka przemów.

Z Copot. W *Copockiej Gazecie Kąpielowej* czytamy: Żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Asnyka odbyło się w sobotę d. 7 bm. o godz. 9. w tutejszej kapliczce katolickiej przy ulicy Północnej. Że nabożeństwo takie się odbędzie, o tem donieśliśmy tutejszej letniej kolonii polskiej w osobnym nadzwyczajnym dodatku. To też zgromadził się w kapliczce liczny zastęp tutejszych gości polskich, aby oddać cześć cieniom zmarłego wieszcza i pomodlić się za jego duszę. Mszę św. odprawił czcigodny ks. prałat Gnatowski, za co mu tutejsza kolonia polska zapewne szczerze będzie wdzięczna. Żałowaliśmy tylko bardzo, że nie mogliśmy usłyszeć z wymownych ust jego przemowy, któraby była w należny sposób uwydatniła zasługi nader wcześnie zgasłego wieszcza. Lecz zakaz ks. biskupa Rednera musiał odwieść od zamiaru uczczenia przemową zasług ś. p. Adama. Wdzięczni jednakże byliśmy czcigodnemu ks. prałatowi, że przynajmniej w modlitwie wspomniał w sympatyczny i ujmujący wszystkich sposób o zmarłym wzywając obecnych na nabożeństwie, aby za duszę pierwszego narodu wieszcza, prawego ojczyzny syna, szlachetnego obywatela kraju, człowieka czci i bez zmazy na honorze i wiernego syna Kościoła zmówili „Anioł Pański". Słowa te głębokie wywarły wrażenie na modlącej się gromadzie, wrażenie tem

większe, ponieważ każdy wiedział, że czcigodny ks. prałat tylko pod naciskiem zakazu biskupiego ograniczył się na wypowiedzeniu wyżej zamieszczonych słów kilku. Słowa te zawierały jednakże w streszczeniu wszystko, co tak bardzo pragnęliśmy usłyszeć, a czego wysłuchać nam nie pozwolono. Nader bolesna to rzecz, a charakteryzująca położenie Polaków nie tylko w zaborze pruskim ale i [illegible]. Że się nabożeństwo tak solennie odbyło, to zawdzięczamy też między innemi kierownikowi [illegible] kółka śpiewackiego, p. Bonie, który aby się przysłużyć kolonii naszej, przerwał podróż swoją i uświetnił nabożeństwo śpiewem swym pięknym i grą na organach.

Jerzy Ohnet, twórca „Właściciela Kuźnic" i tylu innych romansów i dzieł scenicznych, przeżył w łonie własnej rodziny romans, którego chyba ani w żadnym ze swych romansów ani w dramacie opowiedzieć nie zechce. Leon Ohnet, najstarszy syn powieściopisarza, ponieważ uczyć się w Paryżu nie chciał, oddany został na pół prawie do pewnego profesora w Orleanie. Dziewiętnastoletni młodzieniec bynajmniej nie poprawił się tutaj, gdyż wkrótce uciekł z córką swego nauczyciela. Para kochanków udała się do Paryża, gdzie Leon postanowił poświęcić się malarstwu. Ponieważ jednak ojciec odmówił mu jakiegokolwiek wsparcia, młody Ohnet wyjechał do Antwerpii do jednego z przyjaciół, który zdołał skłonić swych rodziców do dania przytułku Ohnetowi i jego kochance. Niestety, Ohnet ojciec przerwał to szczęście w zakątku, sprowadził syna do Paryża, a stąd wysłał go do zakładu poprawczego w Mettray pod Tours. I stąd jednak udało się zbiedz Leonowi Ohnetowi, poczem przez pewien czas zarabiał na życie jako pomocnik kowalski, podczas gdy ojciec [illegible] w swym zamku Les Abeois pod La Ferté sous Jouarre. W końcu policyi udało się odkryć miejsce pobytu młodzieńca. Rozgniewany ojciec ubezwłasnowolnił go i oddał napowrót do Mettray. Ukochana jego tymczasem zarabia na nędzne utrzymanie jako szwaczka. Powieściopisarz ofiarowywał jej 5.000 franków, jeżeli wyrzeknie się [illegible], lecz młoda kobieta ze wzgardą odrzuciła tę propozycyę.

Emigracya kobiet. Niedawno powstało we Francyi stowarzyszenie, zajmujące się uregulowaniem emigracyi kobiet z kraju. Na pierwszy rzut oka możnaby mniemać, że się w tym fakcie ma do czynienia z jakąś fazą ruchu feministycznego — ale w rzeczywistości tak nie jest. Założyciele stowarzyszenia kierowali się widokami praktycznymi i mieli tylko rozwój kolonij na oku. Wyszli oni z założenia, że nietylko mężczyzn i kapitały, ale też i kobiety trzeba wysyłać do kolonij. Bez kobiet nie może życie społeczne zapuścić głębokich korzeni, bo mężczyzna w koloniach myśli tylko o tem, jak zrobić majątek, aby wrócić z nim do kraju i tu dopiero założyć ognisko domowe. Jeżeli nie wraca z kolonii, tu się żeni z kobietą tamtejszą i tym sposobem niszczy czystość rasy kolonizatorskiej. Kobiety rzadko kiedy decydują się na wyjazd do kolonij, bo nie wiedzą o tamtejszych warunkach egzystencyi. Otóż ci którzy popierają emigracyę kobiet z Francyi są tego przekonania, że nietrudnoby im było znaleść cały batalion kobiet skłonnych do emigracyi z kraju, w którym kobiet między 20 a 30 rokiem życia zmuszonych żyć w panieństwie i utrzymywać się z własnej pracy, naliczono ostatniego roku wcale sporo, bo aż 1,312.471. Zaraz po rozgłoszeniu swego projektu dziennikami skonstatowali oni, że rzeczywistość znacznie przewyższyła ich oczekiwania. W pierwszych sześciu miesiącach spadł na nich deszcz podań, z których 270 było godnych uwagi. Z owych 270 kobiet 35 było bon, jedna nauczycielka muzyki, jedenaście guwernantek, 6 pań do towarzystwa, 31 panien sklepowych, 3 stenografki, 2 telegrafistki, 40 szwaczek, 15 modystek, 15 kucharek, 25 sług, 25 akuszerek itd. Nie można było prośbom wszystkich zadość uczynić, bo stowarzyszenie przedewszystkiem wysłać chciało do kolonij kobiety obeznane z rolnictwem, a następnie szwaczki i panny sklepowe, a to dla tego, bo w tych zawodach brak w koloniach rąk do pracy i te zawody przedewszystkiem dają pannom widoki małżeństwa.

Ks. Henryk Orleański przybył dnia 10. bm. łodzią pakietową „Aequator" do Marsylii. W porcie zebrał się tłum ciekawych. Obawiano się demonstracyj ze strony Włochów, co jednak nie spełniło się. Na powitanie kilka osób wzniosło okrzyk: „Niech żyje książę Orleański", „Niech żyje mały książę!" Do hotelu „Terminus", gdzie książę zamieszkał, zgłosił się zaraz współpracownik *Temps'a*, dla interwiewowania go. Książę oświadczył, że przyjmuje [illegible] ze strony gen. Albertonego, ale nie może bić się z całą armią włoską. Przedstawiając zachowanie się jeńców włoskich w Abisynii, wypełnił tylko prawo przysługujące mu jako literatowi i podróżnikowi [illegible] i nie myśli odwoływać ani słowa z tego, co napisał. Z podziwem wyraża się książę o królu Meneliku i zapewnia, że nawet pośród europejskich władców mógłby on wybitne zająć stanowisko dzięki swemu wykształceniu i zdolnościom dyplomatycznym.

Wczoraj wyjechał książę Orleański z Marsylii do Paryża, dokąd dziś rano przybył.

Powietrze wiejskie i miejskie. Hygienista i chemik p. Railey przekonał się, że atmosfera wsi i małych miasteczek zawiera zwykle jedną dziesięciomilionową część siarki w postaci kwasu siarczanego lub siarkowego. Stosunek ten wzrasta w dużych miastach, zwłaszcza podczas mgły i dosięga jednej milionowej w zimie a jednej dwumilionowej w lecie, kiedy zmniejsza się użycie węgla. Osad, który pozostawia mgła w pewnem miejscu, zawierał: 30 na 100 węgla, 12.3 na 100 węglowodorów, 2 na 100 substancyj organicznych, 4.3 na 100 kwasu siarczanego, 1.4 kwasu solnego, 1.4 amoniaku, 2.6 żelaza i 31.2 na 100 rozmaitych ciał mineralnych. [illegible] Wspomniane substancye organiczne są natury [illegible]. [illegible] obraca się w prawdziwej chmurze mikrobów, [illegible], szczątków roślinnych i zwierzęcych. Zawartość ich zmienia się w bardzo krótkich odstępach czasu, co przypisać należy działaniu burz i gwałtownych wiatrów. Śmiało rzec można, że drobnoustroje spotkać można wszędzie, tak samo w powietrzu, jak w wodzie, w ziemi, a nawet w ciele istot żyjących. Stwierdzono ich obecność nawet w górach o 2.000 m. nad poziom oceanu wzniesionych. Jakże wobec tego wyglądają turyści, kąpielowicze i letnicy, którzy wyjeżdżają setki i odbywają odległe podróże w poszukiwaniu t. zw. „czystego powietrza"? W najlepszym razie, zamiast połknąć dziennie 10.000 bakteryj wchłaniają jakieś 9.000 i na tem koniec. Nie trzeba jednak przesadzać szkodliwości oddychania powietrzem zawierającem drobnoustroje, gdyby choć jeden mikrob z pomiędzy stu milionów połkniętych usadawiał się w nas, to po upływie kilkunastu lat mielibyśmy wszystkie prawie znane choroby zakaźne. Jeżeli tak nie jest, to dzięki temu, że organizm posiada środki obronne od tych drobnych wrogów, dane mu od natury, zapadamy np. na suchoty nie wtedy, gdy do naszych płuc dostanie się kilka tuberkuł, lecz, gdy wskutek jakichś przyczyn owa odporność znika. Z tego wniosek, że póki ktoś cieszy się siłą i zdrowiem, póty może lekceważyć, do pewnego stopnia, mikroby, mieszczące się w powietrzu miejskiem i żyjące w wodzie.

Tryumf chemii. Mister Gates ogłosił w spirytystycznem *Revue „l'Isis moderne"* doświadczenia swoje na fizjologicznem działaniem myśli na organizm. Przeprowadzając oddech medjów swoich do oziębionych rurek — otrzymywał na ściankach rurek osad, który traktował roztworem jodu. Według p. Gates, jeżeli osoba była w stanie normalnym, jod nie barwił osadu wcale; przy najmniejszem podnieceniu organizmu występowało zabarwienie brunatne. Jeżeli brunatnej substancyi, którą nazwaćby można jodanem smutku, namiętności itd., dano do skosztowania innej osobie, wywoływało to u tej ostatniej odpowiedni nastrój duchowy. Zresztą zabarwienie bywa rozmaite. Oddech rozpaczającej po śmierci dziecka matki daje z jodem osad szary, oddech zakochanego — różowy. Wogóle myśli wesołe, dobre dają substancye, które, skonsumowane przez inne osoby, wywołują skutki ożywcze i uzdrawiające; przeciwnie oddech zbrodniarzy jest stanowczo trucizną! W zastosowaniu do prawa, zdaniem spirytystów, wynalazek ten będzie miał kolosalne znaczenie. Wystarczy tylko zebrać produkty oddechu oskarżonego na oziębionych rurkach, dolać jodu, a otrzymamy czarny jodan zbrodni lub biały osad niewinności!

Zmarli. W Krakowie umarł Alfred Daun, pianista i utalentowany kompozytor.

Kalendarz. Dziś d. 13 sierpnia: Hipolita m. — Jutro: Euzebiusza m. Wschód słońca o g. 4 min. 59, zachód o g. 7 min. 08.

Otwarcie kolei lokalnej Borki W. - Grzymałów.

Borki wielkie 12. sierpnia.

O godzinie pół do 11 przedpołudniem odbyło się powitanie ministra kolei Guttenberga, przybyłego tu na otwarcie kolei lokalnej Borki wielkie-Grzymałów. Ministra oczekiwali: marszałek kraj. Stanisław hr. Badeni, z wiceprezesem Wydziału kraj. p. Antonim Jaxa Chamcem i członkiem Wydziału kraj. p. Sawczakiem, wiceprezydent kraj. Dyrekcyi skarbu dr. Korytowski, dyr. poczt p. Seferowicz, członek izby panów dr. Zdzisław Marchwicki, członkowie rady nadzorczej nowej kolei, marszałek powiatu tarnopolskiego hr. Julian Korytowski, [illegible] Leon i Aleksander Pinińscy, i inni, oraz deputacye gmin Borki i Stupki z chlebem i solą. Na przemówienie deputacyi minister odpowiedział nader uprzejmie. Słowa jego powtórzył po polsku radca namiestnictwa p. Dyonizy Zawadzki, który w Tarnopolu oczekiwał na dworcu ministra i towarzyszył w dalszej podróży.

Przed halą, gdzie odbyło się śniadanie, powitał ministra imieniem rady nadzorczej nowej kolei lokalnej Szczęsny hr. Koziebrodzki, dziękując za przybycie na otwarcie kolei. Hr. Koziebrodzki zwrócił się następnie do marszałka krajowego, dziękując za pomoc kraju przy wykonaniu nowej kolei. Wreszcie złożył w ręce radcy dworu hr. Włodzimierza Łosia podziękę dla rządu za poparcie i znaczną subwencyę na budowę kolei. Minister Guttenberg odpowiedział, że cieszy się, iż Galicya otrzymała nową kolej, a uważa sobie za najprzyjemniejszy obowiązek popierać rozwój ekonomiczny kraju.

Grzymałów d. 12 sierpnia.

Inauguracyjny pociąg nowej kolei przyjmowano uroczyście na stacyach w Kołodziejówce i w Skałacie, gdzie ministra Guttenberga i marszałka kraj. hr St. Badeniego witał imieniem powiatu prezes Rady pow. p. Eustachy Zagórski, imieniem zaś gminy adwokat Ehrlich. W Skałacie były zebrane władze, Rada powiatowa, Rada miejska, mnóstwo publiczności. W Grzymałowie powitanie przy bramie tryumfalnej odbyło się nader uroczyście.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 15 sierpnia.

Uchwalona przez sejm galicyjski ustawa regulująca prawne stosunki ogólnych szpitalów, zakładów położniczych i domów obłąkanych otrzymała sankcyę cesarską.

Stanisław Korzynek, emerytowany ogrodnik ks. Sanguszki, otrzymał za wierną 50-letnią służbę na jednem miejscu srebrny krzyż zasługi z koroną.

Petersburg d. 12. sierpnia

Podczas wczorajszego objadu galowego ukazał się cesarz Wilhelm w mundurze admirała rosyjskiej marynarki, a car w mundurze admirała niemieckiej marynarki. Car wzniósł w języku niemieckim następujący toast: Cieszę się bardzo, widząc u siebie jako gości oficerów niemieckiej marynarki, do której mam zaszczyt także należeć i piję na ich pomyślność i na pomyślność pięknej niemieckiej floty.

Cesarz Wilhelm dziękował w imieniu floty i na pomyślność i rozwój „pięknej, wspaniałej rosyjskiej floty, której ma zaszczyt być admirałem".

Przy obiedzie były 60 niemieckich i 30 rosyjskich oficerów marynarki. Obecni byli także Hohenlohe i Bülow,

Peterhof d. 12. sierpnia.

Para cesarska niemiecka wsiadła wczoraj o godz. 11 na pokład „Aleksandry" aby odpłynąć do Kronsztadtu.

Pożegnanie cesarstwa niemieckich z parą cesarską na brzegu w Peterhofie było bardzo serdeczne. Zebrani byli także wszyscy wielcy książęta, wielkie księżne, ministrowie i dostojnicy rosyjscy. Car rozmawiał długo z Bülowem. Gdy „Aleksandra" ruszyła, zagrzmiały strzały armatnie, muzyka zagrała hymn niemiecki, a tłumy publiczności wołały niemieckim cesarstwom: szczęśliwej drogi,

Hohenlohe odjechał w południe koleją.

Berlin d. 12. sierpnia.

Pierwsza niemiecka flotyla odpłynęła wczoraj z Kronsztadtu do Gdańska.

Belgrad d. 12. sierpnia.

W kołach miarodajnych zapewniają, że to, co Stoiłow powiedział pewnemu sprawozdawcy dziennikarskiemu, jakoby Bułgarya powstrzymała Serbię od wojny z Turcyą, jest nieprawdą. Teraźniejszy rząd serbski zawsze się trzymał polityki pokojowej.

Simla d. 12 sierpnia.

W poniedziałkowej utarczce stracili mahometanie przeszło 300 w zabitych, a nadto mają kilkuset rannych.

Madryt d. 12 sierpnia.

Zwłoki Canovasa zostały tu wczoraj przywiezione i złożone na katafalku w pałacu Canovasów.

Konstanstynopol d. 12. sierpnia.

Dziennik *Ikdam* pisze, że wszelkie pogłoski jakoby książę bułgarski Ferdynand przybył do Konstantynopola dla jakichś spraw politycznych, są fałszywe. Już w Rzymie wyraził książę Ferdynand życzenie złożenia sułtanowi swej czci.

Konstantynopol d. 12 sierpnia.

Turecki minister spraw zagranicznych przedłożył na wczorajszej konferencyi w Tofane propozycye kompromisowe co do sposobu ewakuacyi wojsk tureckich z Tessalii. Ambasadorowie przedłożyli o tem sprawozdanie swoim rządom.

Konstantynopol d. 12. sierpnia.

Sułtan ofiarował księciu bułgarskiemu kosztowny pierścień i zegarek z łańcuszkiem, prezesowi gabinetu Stoiłowowi nadał order Iftihair w brylantach, bułgarskiemu ministrowi wojny Iwanowowi i ajentowi dyplomatycznemu Markowowi wielkie wstęgi orderu Osmanie.

Patryarcha ekumeniczny wysłał osobną deputacyę celem powitania ks. Ferdynanda w Yldiz kiosku.

Książę miał wczoraj dwukrotnie długą rozmowę z sułtanem, pierwszą sam na sam z nim, a drugą w obecności Stoiłowa.

Dziś o godzinie 9. wieczorem odjeżdża stąd książę Ferdynand. Odwiezie go do Bułgaryi jacht turecki „Sultanie", a nie okręt „Borys", na którym książę tu przyjechał.

Londyn d. 12 sierpnia.

Wydalanie robotników z warsztatów budowy maszyn rozciąga się także na Oldham. Tamtejsi pracodawcy postanowili 20.000 robotnikom wymówić robotę, a w Scheffield wymówiono 2.000 robotnikom dalszą pracę.

Londyn d. 12. sierpnia.

Wedle *Daily News*, rozesłał rząd grecki w sobotę długi okólnik do mocarstw w sprawie projektu Niemiec co do oddania finansów Grecyi pod obcą kontrolę. Nota wykazuje, że Grecya dotychczas żadnej nie robiła objekcyi przeciw uregulowanym już przez ambasadorów warunkom pokoju, jakkolwiek niektóre z nich źle są rozważone. Tak np. kontrybucya przechodzi wyłożone przez Turcyę wydatki jak i siły Grecyi. Sprostowanie granicy, które Turcyi wszelki napad ułatwia, a Grecyi żadnej ochrony nie użycza, nałoży ogromne ciężary militarne na Grecyę. Ale ambasada niemiecka tak namacalnie przekracza mandat, mocarstwom udzielony, iż Grecya pospiesza z protestem i oświadczeniem, że naród nigdy obcej kontroli finansów przyjąć nie może, chyba że go przymuszą. Grecya rości sobie prawo do bezpośredniego i jedynie przez siebie samą rozprawiania się ze swymi wierzycielami. Jeżeliby usiłowano niezawisłość narodową Grecyi ograniczyć przez ustanowienie obcej kontroli finansowej, wynikną stąd arcypoważne nieporządki w Grecyi, a cała odpowiedzialność spadłaby na mocarstwa.

Wiadomości giełdowe

Lwów, dnia 12. sierpnia 1897.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k 215·— do 218·—. Kolej Lwow-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 281·— do 285·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a —·— do 210·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 210·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal 4% koronowe 96·70 do 97·40. 5% z 10% prem. 110·20 do 110.90. 4½% los w 50 lat 100·00 do 100·70. Banku krajowego 4½% los w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. gal emsk. 4% (I. emisya) 97·80 do 98·50. 4% lo. w 41½ lat. 97·50 do 98·20. 4% los. w 56-latach 97·20 do 97·90.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 98·— do 98·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 103·75 do —·— Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do 102·90. Pożyczka krajowa 6% w. a. 103·— do —·— 4½% —·— do —·—. 4% obligacye kolejowe Banku kraj. —·— do —·— za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 27·25 do 29·25 Losy miasta Stanisławowa 42·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·60 do 5·70. Napoleondor 9·47 do 9·57. Półimperyał 9·55 do 9·65. Rubel rosyjski srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26·50 do 1·27·50. 100 marek niemieckich 58·50 do 59·—.

Wiedeń dnia 12 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 367·87, Kredyty węgierskie 396 - Anglobanki 160·25, związku bankow. 260·50, Unionbank 301·—, Länderbank 241·—, staatsbany 350·50, Lombardy 84·50 kolej nadłabska 260·—, kolej północno-zachodnia 255·—, tytoniowe 164·50, Rima 271·25, Alpiny 139·60 renta majowa —·—, Renta korony węgierskiej 100·35, losy turec. 66·20, Marki 58·75.

Berlin dnia 12 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano: kredyty 230·60 (367·92), staatsbany 149·10 (149·98), lombardy 36·60 (85·60).

Frankfurt dnia 12 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 312·62 (368·26), staatsbany 297·50 (350·73), lombardy —·— (—·—), alpiny 173·80 (194·40).

Cyfry oznaczone klamrami oznaczają wiedeński paritat.

— **Wiedeń** 12. sierpnia. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 367·87, węg. zakład kredytowy 396·—. anglobanki 161·—, lenderbanki 240·75, koleje państwowe 350·75, elbethal 260·—, akcye tytoniowe 164·—, alpiny 138.25, losy tureckie 65·90, unionbanki 301·—, ruble 127.25.

Z rynków towarowych.

Lwów dn. 12. sierpn. (Przedruk z urzędowej „Gazety lwowskiej). Pszenica 10·— do 10·25 zł. żyto 7·70 do 7·90, jęczmień browarny 5·75 do 6·25, jęczmień pastewny 0·— do 0·—, owies 6·75 do 7·—, rzepak 12·— do 12·50, groch 6·— do 8·— wyka 0·— do 0·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 0·— do 0·—, hreczka 0·— do 0·— koniczyna czerwona galic. —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, biała —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, nowa 5·50 do 5·75, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na termina od —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termin —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—. Waranty —·— do —·—.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 10. sierpnia.

Konjunktury zbożowe nie zmieniły się w ostatnim czasie, tylko dowozy nowego zboża rozpoczęły się na dobre, lecz węgierskie, tak samo jak nasze krajowe młyny, mając możność zaspokojenia swoich potrzeb bez żadnych trudności, dążą obecnie do obniżenia ceny. Skutkiem tego dalsza zwyżka cen została wstrzymaną, a niewielkie transakcye, jakie dochodzą do skutku, odbywają się na podstawie dotychczasowych notowań z małemi jedynie ustępstwami. Wogóle jednak dotychczasowa stała tendencya osłabła cokolwiek i po zaspokojeniu pierwszych potrzeb, chęć do kupna nie jest wcale tak gorączkową, jak była dotychczas

Płacono pszenicę białą n. 10·70 do 11·20 zł., czerwoną nową 10·— do 11·40 zł., żółtą n. 10·— do 11·45 zł., żyto nowe 8·75 do 9·— zł., jęczmień browarny 0·— do 0·— zł., na paszę 6·— do 6·50 zł., owies nowy od 7·— do 7·60 zł., owies do siewu 0·— do 0·— zł. Koniczyna czerw. ·· do — zł., biała — do —. rzepak 12·50 do 13·—, wyka 0·— do 0·— zł. bób 0·— do 0·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Wiedeń d. 9. sierpn. Na poniedziałkowy targ przypędzono wołów galicyjskich 1203, węgierskich 3192, niemieckich 666 razem 5061 sztuk. Galicyjskie płacono po zł. 30 do 33, 35, —, —, węgierskie 28 do 32, 34, 35½, —, niemieckie 31, do 33, 35, 37½, za 100 kilo mięsa.

Wiedeń d. 10. sierpn. Na wtorkowy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 3518 sztuk.

Płacono 38 do 40, 42, 45 zł. osobliwy ciężki — zł. do — za 100 kilo wagi żywej.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń 11. sierpnia. Notowano pszenicę na jesień 11·24 do 11·25, pszenica na wiosnę 11·05 do 11·06, żyto na jesień 8·56 do 8·58, żyto na wiosnę 8·66 do 8·68, owies na jesień 6·43 do 6·45.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 11 sierpnia.

Hotel Żorża. A. Lipczyńska z Polski, K. Horodyski z Kolędzian, K. Horodyski z Żabiniec, A. Hulimka z Mycowa, E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki, K. Wiszniewski z Dobrzan, B. Białkowski z Ustrzyk, A. Abramowicz z Krakowa, M. Tełep z Ożomli, dr. K. Bincer z Bielska, J. Freundorf z Okna, M. Trnovsky z J. Fondor z Wiednia, J. Legras z Ropienki, St. Rogoszewski z Wołynia.

Hotele: Bellevue i Metropol K. Janowicza we Lwowie. W. Holender z Czerniowiec, K. Wolfeld z Wiednia, J. Szilasi z Budapesztu, S. Axelbrad z Tarnopola, J. Bałła z Monachium, Z. Ruff z żoną z Czerniowiec, H. Karaczewska z Łopatyna, J. Rappaport z Borysławia, J. Seredyński ze Stryja, K. Hałuszczyński z Leżajska, W. Skomski z Zborowa.

Nadesłane.

(Za artykuły w tej rubryce redakcya nie odpowiada.)

85

SAD FIGOWY.

Napisał

Wiktor Cherbuliez.

(Ciąg dalszy.)

Tak jest, będę się radował jego cierpieniem... Chciej mnie pani zrozumieć, niech pani Bóg da łaskę pojętności! Mam dla tego młodzieńca, którego pani tak dziwacznym sposobem kochasz, dużo poważania, a jednak są i takie chwile w których go nienawidzę.

Wstał, chodził po pokoju z rękoma w kieszeniach, i albo się mówiąc do niej obracał, albo mówił jakby za kulisami, albo wreszcie jakby sam do siebie przemawiał.

— Nienawidzę go, bo mi stawił opór a ja nie mogłem nigdy znieść, aby się mi sprzeciwiano. Nienawidzę go za to szczególnie, że jest żebrakiem, bogatszym jednak odemnie i że pod ręką ma przyjemności, których ja znać nie mogę, a po które on sięga bez trudu. Oblewałem się krwawym potem i zamęczałem się na śmierć prawie, aby zebrać pieniądze, a w końcu zdycham z nudów i melancholii. Po sprawiedliwości, to tylko bogaci powinni mieć prawo do szczęścia, a ten twój pan bez bogactw pozwala sobie być szczęśliwym. Szczęście jego, pozbawione przykrości i pyszne jest poprostu skandalem, to formalny policzek, obelga mnie wyrządzona... Och! nie myśl pani, że mu źle życzę! Jabym go obsypał dobrodziejstwami! Ja pragnę mu tylko dowieść, że nie ma słuszności, uważając siebie za feniksa, bo jest z tej samej gliny ulepiony, co my wszyscy i cnota jego tak samo zostawiona na łaskę przypadku, bo jest tak samo jak każdy inny czuły na pokusy kłaniać się nieprawdziwemu dobru i fałszywym bogom. „Serce u mnie wysoko, fortuna nisko" — te słowa zdaje się mieć wypisane na twarzy. Wymażę ten napis, wyskrobię tę zuchwałą fasadę i nikt jej już potem nie rozpozna. Był niegdyś, moja panno, człowiek, co sprzedał dyabłu własny cień i był przekonany, że zrobił doskonały interes. Bo na cóż się może cień przydać? Potem dopiero przekonał się, że brak cienia dotkliwie mu się dawał we znaki i wtedy z wielką chęcią byłby go odkupił napowrót. Ja kupię jego cień od tego kogucika zaperzonego a z niego samego zrobię sobie pasztet. Zapłacę mu za cień tak drogo, że będzie błogosławił niebu, które mu dało takiego dziadka, ale za to duma jego już nie będzie się mogła nadymać. Uwolnię się raz przecie od jego nieznośnych kukuryków...

No, dość już tego, zapomniałem, do kogo mówię. Nie rzuca się pereł przed... aniołów.

Dla Ameliny druga ta rozprawa była mniej zrozumiałą od pierwszej. Woda była dla niej zagłęboka, to też straciła pod nogami grunt. Mimo to pojęła, że Trayaz nie wyda jej zamąż dopóty, dopóki nie zakończy rachunków z zaperzonym kogucikiem. Była to okoliczność nieprzyjemna, ale nic w tem nie było jeszcze strasznego. Przekonana, że przeznaczeniem miało być jej odtąd kochać mocno Sylwerego i zostać jego żoną, doszła do tego zdania, że mogła być pewniejszą szczęścia w pożyciu z nim, gdyby starzec, który miał w głowie całe skarby mądrości, pouczył ją, jakby można łatwymi do wykonania sposobami wygładzić charakter Sylwerego i uczynić z niego człowieka powolnego i poddającego się.

— Znam pewną Amerykankę — mówił dalej Trayaz — matkę dwojga bliźniąt. Matka sama nie bardzo mi się podoba, bo jej brak w głowie którejś klepki, ale lubię jej córki, a zwłaszcza jedną. Nazywa się Sara. Gdyby tu Sara była, nie potrzebaby mi było tłómaczyć jej, jak się to dzieje, że człowiek może być szczęśliwym, sprzedając własny cień, a nieszczęśliwym dlatego, bo go sprzedał... Chcesz pani zobaczyć Sarę? To ona.

I pokazał jej palcem fotografię przybitą do ściany.

Chociaż Sara mało ją interesowała, coprędzej mimo to wstała i przeszła przez pokój, aby się przypatrzeć twarzy młodej Amerykanki, która widać dla Trayaz'a była jakąś ważną osobą. Szczupła, gibka, z mocą stąpająca po świecie, z miną pełną rozwagi, rezolutna, ze spojrzeniem pewnem siebie, stała Sara, jak było widać na fotografii, w alei jakiegoś parku i trzymała w prawem ręku pałeczkę. Groziła nią małemu wyżłowi, który stał przed nią na tylnych łapach i najprawdopodobniej był zdania, że już nieco za długo trwa taka niewygodna poza.

— Niepodobna ona do kwiatka — mówił Trayaz — ale do stworzenka o dobrych muskułach, co ma już swój własny pogląd na rzeczy i nie dużo straciło czasu na to, aby go znaleść. Ma zaledwie lat dwadzieścia, a mimo to wygląda na jakąś powagę, wszystko w niej jest jasne i stanowcze. Czuje się prawie, że w każdej sprawie idzie prosto do celu i że wszystko, co robi, stara się wykonać z najmniejszym nakładem sił, słów i ruchu.

— Ładna osoba, bardzo ładna! — rzekła Amelina uprzejmie.

— E, nie! — odparł Trayaz, wzruszając ramionami. — W porównaniu z panną Verlaque'ówną Sara jest naprawdę małpeczką, ale choć nie ma oczu iskrzących się jak czarne dyamenty i choć nie ma tak długich warkoczów jak najpiękniejsza córa Prowancyi, to za to rozum jej nie jest tak krótki, jak u tamtej.

Sara byłaby się może domyśliła, dlaczego w tej chwili spojrzenie jego było ostre, a głos surowy. Była ona dziewczyną, co umiała poznać, że człowiek, który nie jest świętym, a który czy to dla cnoty, czy też dla jakiejś rachuby nie zrywa róż, zawsze odczuwa wskutek tego pewien niesmak.

Amelina nigdy nie zdradzała ciekawości rzeczy, wprost jej nie dotykających, a oprócz tego od niejakiej chwili ogarnął ją jakiś niepokój i coś zaprzątnęło jej krótki rozum.

— Panie — zapytała z przejęciem się — pozwoli mi pan zadać sobie jedno pytanie?

— Niech będzie! jest ono pierwszem, a śmiem mieć nadzieję, że będzie też ostatniem.

— Ach! panie, czy pan myśli, że on mnie jeszcze kocha?

— I dlaczegożby nie miał pani już kochać? Bóg z nim, nie słuchał przecie naszej interesującej rozmowy.

— Pan Sucquier powiedział mi, że Paryż to miasto niepamięci.

— O ciasna, wróbla głowo! Czyż nie pojmujesz, że ten pani wieczny Sucquier dwie rzeczy miał w tej sprawie na oku, własny zysk i nieszczęście bliźniego? Któryż człowiek miałby siłę oprzeć się pokusie zrobienia dobrego interesu, jeżeli tem samem może się zemścić na nieprzyjacielu? To przecie podwójna korzyść, a na tym padole płaczu tak rzadko zdarza się sposobność pogodzenia własnego dobra z przyjemnością... Końcem końców, moja panno, w każdej długiej mowie zawsze tylko jedno słowo coś warte. Pani Verlaque'owa była tak grzeczną, że mi doniosła, iż Sylwery dzisiaj wraca, być więc może, że za kilka godzin będzie już tutaj. Bądź pani przekonaną, że przyjęcie jego będzie dla mnie uroczystością.

Po tych słowach strzepnął z trzaskiem palcami i szczęknął zębami jak gdyby chciał przerazić i zmusić do ucieczki kota lub ptaka i zawołał:

— No, w nogi! wynośmy się!

Trzymając lampę w lewej ręce, a prawą popychając Amelinę w plecy, odprowadził ją do małych schodków.

— O, ciemna noc... do licha! będę musiał jeszcze odprowadzić aż do mieszkania tego błazenka, co mi przyszedł przeszkadzać w korespondencyi.

— Niech się pan nie trudzi, wykrztusiła Amelina, Wirginia czeka na mnie.

— I założyłbym się — odpowiedział Trayaz, że nie jest sama.

Amelina odbiegła, nie mając odwagi odwrócić głowy. Stary czarownik przerażał ją swojem jasnowidztwem.

Kroniki podają, że Wirginia istotnie bała się ciemności nocnych. Wybierając się na nocną awanturę, postawiła za warunek, aby ją Sucquier konwojował, a ponieważ dosyć jeszcze była świeżą, przeto w tej chwili rozmawiali z sobą z bardzo poufałego pobliża.

Amelina znikła. Trayaz krzyknął za nią najostrzejszym jaki miał, głosem:

— A gdy pani spotka Sucquier'a, powiedz mu odemnie, że jest wielkim niedołęgą.

Od kilku chwil Sylwery znikł bez hałasu. Musiał szukać drogi po omacku, aż wreszcie księżyc, który zszedł na koniec, użyczył mu pomocy i uraczył łaskawie swojem towarzystwem spokojnem i milczącem a pożytecznem. Przez godzinę przeszło słuchał gadaniny starca i dziewczynki, a to, co sobie oni powiedzieli, wzbudziło w nim odrazę do ludzkiego słowa.

Milcząca gwiazda wydała mu się w tej chwili jakąś boską istotą. Przybywszy do Lavandou, puścił się pierwszą ścieżką, na którą trafił i aż do rana obnosił po górach gorzki swój i czarny smutek. Brzask dnia zastał go siedzącego na wierzchołku skały.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1897.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg przychodzi do Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	7·30	z Ickan (Suczawy, Husiatyna, Kałusza)
"	7·50	z Janowa
"	7·52	z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
"	8·05	z Ławocznego (Pesztu) Kałusza, Chyrowa, Stryja
"	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
"	8·25	ze Sokala i Rawy ruskiej
"	9·10	z Krakowa (Warszawy), Wieliczki, z Orłowa przez Tarnów od 15. maja do 15. sierpnia wł.; z (Pesztu), Chyrowa przez Przemyśl
"	10·35	z Jarosławia
"	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa (Berlina), Chabówki, N. Sącza przez Tarnów, Rzeszów lub Przemyśl, Rawy ruskiej przez Jarosław, Sambora przez Przemyśl
osobowy	1·40	ze i Stryja (z Hrebenowa tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.) Kałusza, Chyrowa
pospiesz.	1·50	z Czerniowiec, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Kałusza
"	2·15	z Podwołoczysk (Kijowa), Kopyczyniec, Husiatyna, Brodów na dworzec Podzamcze
"	2·30	z Podwołoczysk i t. d. jak wyżej na dworzec główny
osobowy	5·25	ze Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską.
"	5·35	z Podwołoczysk, Podwysokiego, Brodów na dworzec Podzamcze.
"	5·45	z Ickan, Suczawy, Seretu, Kozowy

Noc

Pociąg	godzina	
osobowy	3·04	z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
"	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospiesz.	5·1	z Krakowa z Orłowa przez Tarnów od 25. czerw. do 15. paźdz. wł.; z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów; z Orłowa, Chabówki, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl.
osobowy	6·0	z Podwołoczysk, Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
"	6·55	z Krakowa, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
"	8·00	z Janowa od 1. maja do 14. czerw. wł, od 1. września do 30. września wł. codziennie, zaś od 15. czerwca do 31. lipca tylko w dnie powszednie
"	8·15	z Brzuchowic tylko od — do — włącznie
pospiesz.	8·45	z Krakowa, z Jasła przez Rzeszów; z Rawy ruskiej przez Jarosław; z Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, (Pesztu) przez Przemyśl
osobowy	8·49	z Brzuchowic tylko od — do — włącznie
"	9·01	z Janowa od 15. czerwca do 31. sierpnia wł. tylko w niedzielę i święta
"	9·10	z Ickan, Nowosielicy i Kałusza
"	9·30	z Krakowa przez Jarosław, Orłowa, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl
pospiesz.	9·43	z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Podwysokiego, na dworzec Podzamcze.
"	9·50	z Ickan, Husiatyna, Kozowy
"	10·00	z Podwołoczysk, Kopyczyniec, Podwysokiego na dworzec główny
osobowy	10·20	ze Skolego (tylko od 1. maja do 30. września wł.) ze Stryja Chyrowa
"	12·10	z Ławocznego (Pesztu) Stryja, Kałusza

Pociąg odchodzi ze Lwowa:

Pociąg	godzina	
pospiesz.	6·00	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Podwysokiego z dworca głównego
"	6·10	do Ickan, Kozowy, Suczawy
"	6·15	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Podwysokiego z dworca Podzamcze
osobowy	6·45	do Ickan, Husiatyna, Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·55	do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chyrowa, Mező Laborcz, (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Stróż przez Przemyśl i przez Tarnów
"	9·20	do Skolego, Hrebenowa od 10. lipca do 31. sierpnia wł. Kałusza-Chyrowa
"	9·25	do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca, Jarosławia
"	9·40	do Janowa
"	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głównego, Kopyczyńce, Husiatyna, Podwysokiego
"	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze, Kopyczyńce, Husiatyna, Podwysokiego
"	10·45	do Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu) Kozowy, Sopowa, Seretu
"	1·04	do Janowa od 15. czerw. do 31. sierp. wł. tylko w niedziele i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) i Brodów z dworca głównego
"	2·08	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów z dworca Podzamcze
osobowy	2·31	do Brzuchowic tylko od — do — włącznie co niedzieli i święta
pospiesz.	2·40	do Czerniowiec, Kałusza, Husiatyna, Kőrösmező, Seretu, Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu)
"	2·50	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rawy ruskiej przez Jarosław, Jasła, przez Rzeszów, Chabówki (przez Rzeszów lub Tarnów
osobowy	3·05	do Skolego tylko od 1. maja do 30. września włącznie z Stryja
"	3·15	do Janowa od 1. maja do 14. czerw. wł. i od 1. wrześ. 30. września włącznie codziennie od 15. czerw. do 31. sierp. wł. tylko w dnie powszednie
"	3·27	do Brzuchowic tylko od — do — wł.
"	3·40	do Zimnej wody tylko od — do wł.
"	4·40	do Jarosławia

Noc

Pociąg	godzina	
osobowy	4·40	do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa i Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów (Pesztu) Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Rawy ruskiej przez Jarosław, Jasła przez Rzeszów
"	5·20	do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
"	6·45	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Mező-Laborcz (Pesztu) Orłowa przez Tarnów od 15. czerwca do 15. września włącznie.
"	7·05	do Sokala, Rawy ruskiej
"	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
"	7·30	do Ławocznego, (Munkacza, Pesztu) Chyrowa, Kałusza
"	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
"	7·48	do Janowa tylko od 1. paźdz. do 30. kwietnia wł.
"	8·50	do Janowa od 1. maja do 30. września wł.
"	10·30	do Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu) Husiatyno, Kałusza, Nowosielic, Suczawy
pospiesz.	10·50	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (przez Przemyśl) Jasła, Chabówki, Orłowa (przez Rzeszów) Chabówki, Orłowa (przez Tarnów) Rozwadowa
osobowy	11·00	do Podwołoczysk i Brodów, Kopyczyńca, Husiatyna z dworca głównego
"	11·27	ten sam z dworca Podzamcze

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.